P. II. 376

Wydawnictwa rok VI
Dnia 18 listopada 1928 r.

Nr. 272

Bezpłatny niedzielny dodatek dziennika „Głos Prawdy"

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK

defekt! s. st. 743-746.

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

TYDZIEŃ UBIEGŁY W POLITYCE I LITERATURZE

Redakcja: Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 282-54.
Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 22, tel. 283-62

http://rcin.org.pl

NIEDYSKRECJE

WIELKA MOWA USTĘPUJĄCEGO PREZYDENTA COOLIDGE'A, wygłoszona 11 b. m. pomimo nawoływań do zgody powszechnej, zawiera bardzo ostre akcenty przeciw Anglji, w związku z anglo-francuskim paktem morskim. W słowach wprawdzie bardzo powściągliwych i dyplomatycznych Coolidge'a składa na W. Brytanję odpowiedzialność za trwający wciąż jeszcze wyścig zbrojeń na morzu. Należy jednak stwierdzić, że St. Zjednoczone, zarówno jak i Anglja, nie są skłonne do czynienia żadnych ustępstw z tego, co uważają za podstawę swego bezpieczeństwa na morzu. Wobec tego zaś, że wymagania Anglji, panującej na wielkich szlakach morskich świata, są odmienne od wymagań Ameryki, porozumienie jest niezmiernie trudne do osiągnięcia. Wątpliwe jest również, czy wybór Hoover'a przyczyni się do złagodzenia antagonizmów anglo-amerykańskich. W Anglji pamiętają dobrze ostre wystąpienie Hoovera, jako ministra handlu, przeciw Anglji, której Ameryka pragnęłaby wydrzeć monopol światowy nad szeregiem surowców. Prasa angielska nie ukrywała swych sympatyj dla Smitha. Odpowiadając Coolidge'owi premier Baldwin w mowie wygłoszonej 12 b. m. w Izbie Gmin, podkreśla brak zrozumienia wzajemnego w stosunkach pomiędzy Europą a Ameryką. Zdanie te jest raczej zwrotem retorycznym, nie tyle chodzi tu bowiem o zrozumienie, ile o wyrównanie głębokich kontrastów wynikłych na tle rywalizacji gospodarczej dwóch wielkich potęg światowych.

* * *

PISZĄC O OWYM ŻYWIOŁOWYM WYBUCHU RADOŚCI, jaki ogarnął całą Warszawę w noc dziesięciolecia, nie wspominaliśmy zupełnie, bośmy zresztą celowo wspominać nie chcieli, o tych pewnych niedociągnięciach, jakie zgrzytliwemi tonami psuły harmonję przepotężnego akordu, wypromienionego z duszy narodu ku jego własnej czci i chwale. Dziś przecież, gdyśmy już wrócili do codziennego, pracowitego życia, można i należy, jak sądzimy, podkreślić, kto nie chciał świętować wraz z nami owej pamiętnej rocznicy dnia, w którym opadły z nas ostatecznie kajdany niewoli. Gdy więc ruszyło się z rozhulanego weselem Nowego Świata, i gdy się szło ku Belwederowi, już od placu Trzech Krzyży ogarniała przechodnia chłodna i zimna ciemność nocy. A przecież dzielnica to możnych, dla których wydatek na oświetlenie okien nie byłby napewno wydatkiem ponad możność. Były wprawdzie wyjątki — tak, gmachy państwowe i jeden, ściśle jeden pałac prywatny — pozatem jednak ze wszystkich okien przebijała się czarna i zimna pustka, świadcząc o pustce dusz tych, którzy tu mieszkają. Zresztą nietylko w alejach Ujazdowskich można było dojrzeć podobną obojętność dla dat najbardziej pamiętnych w życiu narodu. Ileż to można było naliczyć w śródmieściu instytucyj, finansowo świetnie postawionych, które uważały za rzecz zbędną już nie rujnować się na bajecznie kolorowe iluminacje, boć tego nikt nie żądał, ale bodaj wydać kilka złotych na jakieś świeczki do okien. I mimowoli przychodziło na myśl, że gdy „tata", który już nie powróci tu nigdy, nakazał, — wówczas cała Warszawa paliła się tysiącami różnobarwnych lampjonów... No, bo niechby nie!... Są widocznie ludzie, którym do rozumu przemawia jedynie brutalna wymowa pięści.

* * *

JEDEN ZE ZNANYCH DZIENNIKARZY TURECKICH, redaktor naczelny „Dżumkurjetu" („Republiki") a jednocześnie członek zgromadzenia narodowego, Junus-Nadi-bej zamieszcza obecnie w swym dzienniku korespondencje z Moskwy o szczególnem doprawdy zabarwieniu. Wszystko, cokolwiekbądź ów p. Junus-Nadi-bej widział dotychczas w Z. S. R. R., oświetla tak, jakby miał różowe conajmniej jeśli nie czerwone szkiełka na oczach. Zachwyt też owego dziennikarza tureckiego dla stanu rzeczy, konstatowanego przezeń na terytorjum Związku sowieckiego dochodzi aż do tego, iż zapomina on już o tem nawet, czemu jego własny organ już raz zaprzeczył. Tak więc przytacza on w jednym z ostatnich numerów swej „Republiki" rozmowę z „Towarzyszem" Rykowem na temat Besarabji i dziwi się „pewnym szczególnym słowom", jakie miał wypowiedzieć jakoby Marszałek Piłsudski w związku z wojną rzekomo nieuchronną pomiędzy Rumunją a Rosją z powodu tej prowincji. Oczywista „towarzysz" Rykow nie pominął tej sposobności, by podkreślić swą zupełną pewność co do wiarogodności owych słów i odpowiedzieć na nie szeroko z całym szowinizmem, właściwym bolszewikom, gdy chodzi o Polskę. Junus-Nadi-bej rozwodzi się obecnie szeroko o swej rozmowie z Rykowem, jakby zapominając najzupełniej o kategorycznem zaprzeczeniu, by Marszałek miał słowa podobne wypowiedzieć, — zaprzeczeniu, które sam zresztą w piśmie swem zamieścił. Szczególnie wygląda doprawdy ta krótka pamięć redaktora i posła, zwłaszcza gdy się zestawi z obecnemi jego tak bardzo różowemi wrażeniami z Rosji sowieckiej. Umiano go widocznie urobić!

* * *

„TYDZIEŃ JUBILEUSZOWY", związany z dziesiątą rocznicą zakończenia wojny, uroczyście obchodzono w większości krajów. W Jugosławji, Czechosłowacji i Polsce odbyły się uroczystości dziesięciolecia przywrócenia niepodległości. Niemcy 9 listopada, a Austrja 12-go świętowały dziesiątą rocznicę obalenia monarchij i utworzenia rządów republikańskich. We Francji, Włoszech, w Stanach Zjednoczonych i w Anglji oraz Dominjach dzień 11-go listopada poświęcony był pamięci poległych bohaterów. Do uroczystości tych przyłączyła się nawet „neutralna" Hiszpanja. W Rosji Sowieckiej odbył się doroczny obchód jedenastolecia przewrotu bolszewickiego.

* * *

WIELKA OFENZYWA KAPITAŁU NIEMIECKIEGO rozpoczęła się w Zagłębiu Ruhry groźnym lokautem w przemyśle metalowym. Niezadowoleni z decyzji sądu rozjemczego w sprawie umowy zbiorowej, która zapadła większością jednego głosu w komisji rozjemczej, pracodawcy westfalscy proklamowali od dnia 1 listopada lokaut w przemyśle metalowym. Lokaut ten objął blisko 250 tysięcy robotników, którzy po dwóch tygodniach bezrobocia, wyzbywają się swych ostatnich oszczędności. Ani ingerencja czynników rządowych, ani też stanowcza postawa Reichstagu w tej sprawie, — żadnych skutków nie odniosły. Sytuację pogorszyła decyzja sądu pracy w Duisburgu, która wypadła na korzyść pracodawców. Przedłużenia lokautu grozi Rzeszy Niemieckiej poważnym kryzysem ekonomicznym, wskutek zależności całego niemal przemysłu niemieckiego od wielkich fabryk metalowych Zagłębia Ruhry. Aby złamać upór przemysłowców, frakcja socjalistyczna Reichstagu zaproponowała rządowi czasowe uchylenie ceł wwozowych na fabrykaty metalowe. Straty, jakie poniosła w związku z zawieszeniem pracy gospodarka narodowa Niemiec wynoszą dotąd przeszło 30 miljonów marek. Nieustępliwość pracodawców, którzy się usprawiedliwiają li tylko względami gospodarczemi, jest tem bardziej nieuzasadniona, iż robotnicy gotowi byliby zgodzić się na pewne przedłużenie dnia pracy pod warunkiem zaakceptowania przez przemysłowców nowej umowy zbiorowej.

* * *

http://rcin.org.pl

GABINET „ZGODY REPUBLIKAŃSKIEJ", utworzony we Francji przez Poincaré'go po ustąpieniu socjalnych radykałów z rządu „jedności narodowej", trzymać się będzie linji, wytkniętej przez swego szefa latem roku 1926. Już na pierwszem posiedzeniu nowy gabinet stwierdził, iż w zupełności aprobuje program poprzedniego rządu, iż w sprawie reparacyj i spłaty długów wojennych zajmuje te same stanowisko, że — wreszcie, popierać będzie wniosek poprzedniego rządu, zawarty w słynnych już dziś artykułach 70 i 74 ustawy budżetowej, o przywrócenie praw kongregacjom i zakonom religijnym. Jakkolwiek więc zewnętrznie rekonstrukcja gabinetu francuskiego stwarza pozory przesunięcia w prawo, kryzys rządowy zakończył się jedynie nieznacznemi zmianami personalnemi, gdyż większość dawnych ministrów zachowała swe teki. Osoba Poincarégo, który w obecnych warunkach był jedynym człowiekiem powołanym do szczęśliwego zlikwidowania przesilenia politycznego, jest dostateczną rękojmią nie tylko finansowej, lecz i politycznej stabilizacji. Nie grozi rządowi opozycja „kartelowa", gdyż po ostatnim zjeździe w Angers socjalni radykałowie rozbili się na trzy grupy, z których prawicowa pod przewodnictwem byłych ministrów Duranda i Hesse'a przyrzeka rządowi poparcie, centrowa zamierza popierać nowy gabinet „z pewnemi zastrzeżeniami", zaś lewicowa z Doladur i Montigny na czele przechodzi do bezwzględnej opozycji.

* * *

SOWIECKA GOSPODARKA. „Ekonomiczeskaja Żyźń" przytacza rażący przykład braku wszelkich zdrowych zasad gospodarki w ekonomice sowieckiej. Oto jeszcze w r. 1918 zaprojektowano budowę w m. Bezsłaniu wielkiej fabryki krochmalu. Projekt budowy opracowywało 20 inżynierów, a kosztował on 26 tysięcy rubli, przyczem koszty budowy obliczono na 8 miljonów rubli. Lecz po pewnym czasie uznano za stosowne sprawdzić wygotowany projekt, do czego odkomenderowano 4 specjalistów z Władykaukazu do Berlina, dla wykonania tej pracy pod kierownictwem niemieckiego inżyniera Egera. To przepracowanie projektu kosztowało już 123 tysięcy rubli, a koszty budowy objektów fabrycznych obliczono tym razem już na 20 miljonów rubli. Wreszcie w bieżącym roku w Moskwie zarzucono projekt berliński i całą pracę podjęto nanowo, do tego celu do Moskwy sprowadzono z Władykaukazu trzech specjalistów. Słowem wszystkie przygotowawcze prace, związane z budową tej fabryki krochmalu kosztują już około miljona rubli, z czego właściwe roboty budowlane tylko 65 tysięcy, a pozostałą kwotę zjadły wydatki ogólno-administracyjne i koszty projektów. Jako swego rodzaju curiosum należy podkreślić ten fakt, że do Bezsłania już przybyło 12 wagonów asfaltu zamówionego przez fabrykę którego obecnie nie można użyć, a zaledwie po kilku latach, gdy prace budowlane będą posunięte naprzód. Zaiste, „Ekonomiczeskaja Żyźń", którą nie sposób posądzać o przejaskrawienie faktów, gdyż jest ona organem oficjalnym, wydała tym razem „Jaknajlepsze" świadectwo planowości gospodarki sowieckiej.

* * *

ROZŁAM WŚRÓD KOMUNISTÓW NIEMIECKICH. Leader komunistów w. ks. Hessen — poseł do Landtagu Halm — wystąpił z niemieckiej partji komunistycznej, motywując swój krok tem, iż ta ostatnia jest obecnie ślepem narzędziem w ręku moskiewskiego Kominternu. Halm pozostaje w dalszym ciągu poseł Landtagu i nawiązał kontakt z klubem soc.-dem.

* * *

RUCH POWSTAŃCZY NA BIAŁEJ RUSI SOWIECKIEJ. Oddziały powstańcze białoruskiego „Stowarzyszenia Braci Ruskiej Prawdy" rozpoczęły swą zimową kampanję antisowiecką. Po rozdzieleniu się na drobne grupy, rozpoczęły one stosowanie pojedyńczych aktów sabotażu i teroru indywidualnego w stosunku do przedstawicieli administracji państwowej. W pobliżu Homla jedna z takich grup powstańczych została otoczona przez duży oddział „Czonu" i uległa rozbiciu po gorącej walce. Za wyjątkiem 19 członków organizacji, którym udało się przebić i ujść do lasów, wszyscy pozostali powstańcy zostali zabici, lub trafili do niewoli. Przywódca ataman Hrycenko został zabity. Taką samą bitwę stoczyli powstańcy w okolicy Lubieńca. Ludność włościańka odmawia płacenia podatków, zdarzają się częste wypadki pobicia egzekutorów podatkowych. We wsi Dobragony włościanie zdemolowali klub ateistów i zabili prezeskę klubu — Safonową. Sekretarz gminnego komitetu wykonawczego wsi Lachówka Smirnow został zabity. Również zabito prezesa jaczejki komunistycznej wsi Dworzyszcze — Jakimowa. Do tych wsi wysłano ekspedycje karne. We wsi Zapierki, w pobliżu Orszy, włościanie przez cały dzień prowadzili formalną bitwę z oddziałem wojskowym. Rosproszyła ich dopiero kawalerja, przybyła z Orszy. W miasteczku Samochwałowicze włościanie pod wodzą partyzantów napadli na magazyn żywnościowy 34 Smoleńskiego pułku piechoty. Partyzanci spowodowali wykolejenie pociągu, idącego do Mińska z oddziałami wojskowemi G. P. U. przyczem zostało zabitych 3, a rannych 26 żołnierzy. W związku z tą akcją powstańczą G. P. U. przeprowadziła w ostatnich dniach nader liczne aresztowania w Mińsku, Połocku, Homlu, Witebsku, Dobrujsku i Igumnie. Zostali aresztowani również niektórzy oficerowie armji czerwonej i funkcjonarjusze administracji lokalnej. W Mińsku rozstrzelano z wyroku sądu polowego oficerów Miedwiedewa i Lewoncowa, oskarżonych o współudział w akcji kontrrewolucyjnej. Oficerowie Piasecki, Simak i Glozer zostali skazani na bezterminowe więzienie. W Homlu wykonano kilka wyroków śmierci nad powstańcami, a mianowicie rozstrzelano atamana Morowa, Harbuzowa, Marusowa, Pinczuka i Kroszkę. Władze centralne są poważnie zaniepokojone rozwojem wypadków na Białej Rusi i zarządziły z tego powodu skocentrowanie większej ilości wojska, Czona i oddziałów G. P. U. w zagrożonym rejonie.

* * *

WYBÓR NOWEGO PREZYDENTA W NIKARAGUI przeszedł niemal zupełnie niepostrzeżenie wobec wielkiego zainteresowania, jakie wywołały wybory prezydjalne w Stanach Zjednoczonych. Może on wszakże mieć doniosły wpływ na zmianę dotychczasowego układu sił w Ameryce Środkowej. Przez wybór kandydata partji liberalnej, generała Moncada, ludność Nikaragui wyraziła swój protest przeciwko mieszaniu się Stanów Zjednoczonych, których oddziały wojskowe okupują główne miasta małej republiki, do jej spraw wewnętrznych. Wojska amerykańskie wylądowały przed dwoma laty w Nikaragui pod pretekstem ochrony życia i mienia obywateli Stanów Zjednoczonych, podczas toczącej się na terenie republiki wojny domowej. Jednocześnie jednak zupełnie niedwuznacznie popierały one przychylnych Stanom Zjednoczonym konserwatystów. Po zakończeniu wojny domowej oddziały wojsk amerykańskich pozostały w Nikaragui, by rzekomo „zapewnić bezstronność wyborów prezydenta". Pod jakim pozorem pozostaną one tam nadal, jest obecnie tajemnicą Waszyngtonu.

http://rcin.org.pl

CO POLSKA TRACI SKUTKIEM NIEDOSTATECZNEGO UPRAWIANIA NAUKI

Pod tym tytułem, a nakładem Kasy im. Mianowskiego wydał prof. Franciszek Bujak niezmiernie cenną i interesującą broszurę. Przedewszystkiem rozprawia się prof. Bujak z oklepanym komunałem, który nasze braki zwykł tłumaczyć młodszością cywilizacyjną, usprawiedliwiając ją naszem położeniem geograficznem, t. j. znaczną odległością od odwiecznych ognisk kultury i opóźnieniem wpływów z nich wychodzących. Jest w tem niewątpliwie część prawdy, ale stanowczo zamało. Narody skandynawskie są znacznie bardziej oddalone od tych ognisk, nie przeszkodziło im to wznieść się na bardziej wysoki poziom kultury społecznej. Nawet Finnowie, zamieszkujący nieurodzajny i tak daleko na północ wysunięty kraj, nie ustępują dziś w kulturze społeczeństwom skandynawskim i nie nie potrzebują się zasłaniać ani młodszością ani niekorzystnem położeniem geograficznem, mimo że od XII aż do wielkiej wojny nie posiadali niepodległości, ale tylko — raz mniej, raz więcej — ograniczony samorząd.

Ale przejdźmy do chwili obecnej. Analizując położenie socjalne wewnątrz państwa, autor dochodzi do wniosku, iż na liczne tarcia i wstrząśnienia życia gospodarczego i politycznego nauka działa jak oliwa i sprężyste ochrony kół wozowych. Nauka przynosi prawdziwe „uświadomienie" społeczne i polityczne, wykrywa istotne cechy wszelkich objawów życia społecznego, określając dodatnie i ujemne skutki zarządzeń państwa i zmian, które samo życie przynosi. Ona wreszcie, „agituje" najbardziej przekonywująco za racjonalnemi w danych warunkach reformami. Dla spokojnego toku życia w państwie, mają znaczenie nietylko t. zw. nauki społeczne, ale także i inne, pozornie nie mające z niem związku, jak np. antropologja, psychologja ras i zawodów, które ułatwiają administracji orjentowanie się w różnych odcieniach ludności kraju i odpowiednie traktowanie jej w wojsku, w szkole i w urzędzie. Jeżeli teraz przejdziemy do bardziej materjalnych strat, które społeczeństwo ponosi przez niedostateczne pielęgnowanie nauki, to zacząć musimy od stwierdzenia, że zaniedbanie nauki uszczupla dobrobyt i opóźnia postęp gospodarczy i kulturalny ludności, co się wyraża niższą średnią stopą życiową ogółu ludności, większą, niżby być mogła, śmiertelnością, gorszem odżywianiem się, mniejszem urozmaiceniem życia, mniejszym rozwojem umysłowym, niższym poziomem moralności i t. d.

Do pewnego stopnia nauka wytwarza bezpośrednio sposobności do zarobkowania, przyczyniając się do rozwinięcia przemysłu graficznego i księgarstwa, zatrudniając ludzi w pracowniach naukowych i stacjach doświadczalnych, nie mówiąc już o zarobkowaniu w przedsiębiorstwach, powstających dzięki wprowadzeniu w życie nowych odkryć naukowych, z wynalazków technicznych. Setki, a nawet tysiące przykładów możnaby przytoczyć na poparcie tego poglądu, wystarczy jednak wskazać z jednej strony na to, że nasza emigracja zarobkowa należy do najniżej płatnych na zachodnio-europejskich i na amerykańskich rynkach pracy z powodu niskiego stopnia jej oświaty, a z drugiej strony na to, że dzięki rozwojowi geologji naftowej polscy uczeni bywają zapraszani, jako rzeczoznawcy do badania terenów naftowych do wszystkich części świata.

Należy także podnieść, że, dzięki prawu własności duchowej (prawo autorskie, prawo pocztowe), twórczość naukowa przynosi jednostkom, a przez nię ich społeczeństwom znaczne dochody, które nawet mogą mieć znaczenie dla bilansu handlowego państwa. Wystarczy przytoczyć np. dochody Włocha Marconiego, wynalazcy telegrafu bez drutu, albo dochody z różnych środków leczniczych, których źródłem były prace badawcze w Instytucie Pasteur'a w Paryżu. Zaniedbywanie nauki powoduje nietylko brak własnych wynalazków i odkryć, któreby się mniej lub więcej bezpośrednio przyczyniały do ulepszenia życia, ale także powoduje opóźnienie w przejmowaniu i zastosowaniu wynalazków i odkryć obcych. Tak było np. z przemysłem w byłej Galicji, który nie umiał zastosować maszyny parowej równocześnie z przemysłem krajów czeskich i naddunajskich, wskutek czego uległ całkowitemu zniszczeniu na początku drugiej połowy XIX wieku i dopiero pod koniec tego wieku zaczął się tu powoli wytwarzać na nowo. Co się tyczy wynalazków, to dokonywują się one nietyle w fabrykach, ile w pracowniach naukowych, gdzie istnieją warunki do systematycznych prób i poszukiwań. Należy z naciskiem podkreślić, iż właśnie teoretyczne odkrycia naukowe torują nowe drogi do przemysłu, gdyż wynalazki techniczne stanowią drobne kroki w zastosowaniu praktycznem przedtem osiągniętych zdobyczy nauki. Nie potrzeba dowodzić, jak wielkie znaczenie dla społeczeństwa ma zbadanie gleb polskich i ich potrzeb nawozowych, zbadanie łąk i pastwisk celem ich meljoracji i podniesienie wydajności.

Tak samo nie potrzeba tłumaczyć, ile znaczy rozwój nauki chemji dla życia gospodarczego oraz dla obrony państwa. Oczywistemi są straty płynące z niedoskonałej przeróbki ropy naftowej, z braku tanich sposobów dobywania z węgla kamiennego szlachetniejszych związków chemicznych z niedostatecznego rozwoju techniki destylacji drzewa.

Kraj nasz posiada bardzo rozległe pokłady różnych rud żelaznych, nie nadających się obecnie do wyzyskiwania z powodu trudnej topliwości albo niedostatecznej zawartości żelaza, tak samo ma się rzecz z pokładami fosforytów do wyrobu nawozów fosforowych. Badania chemiczno- techniczne mogą naprowadzić na nowe metody przerobu tych minerałow, umożliwiające ich użytkowanie, co przyczyniłoby się ogromnie do uniezależnienia Polski od zagranicy pod względem wyrobu żelaza i nawozów fosforowych.

Jeżeli Niemcy rozwinęły się tak potężnie po roku 1871, że mogły z roku 1914 zagrozić opanowaniem całego świata, to zawdzięczają to obok innych czynników, niewątpliwie nauce.

Nawiązując do twórczości kulturalnej, która stanowi dobro idealne, mając jednakże większą wartość niż najrealniejsze dobro materjalne, dzięki wielkiemu wpływowi na poglądy i działania innych społeczeństw, dochodzi prof. Bujak do wniosku, iż, najpiękniejszą ambicją, którą Polska po odzyskaniu niepodległego bytu może i powinna żywić, jest stać się mocarstwem ducha, wejść w grono narodów przodujących, które najwięcej przyczyniają się do postępu ludzkości; a ponieważ stać się to może tylko przez wytrwały rozwój badań naukowych, społeczeństwo i państwo powinny jaknajgoręcej je popierać.

L. Ro-n.

http://rcin.org.pl

W SPRAWIE AKADEMJI MUZYCZNEJ

W dobie obecnej, gdy z tak zawrotną szybkością rozwijają się: nauka, dziedzina wynalazków, systemy wychowawcze, i inne przejawy życia ludzkiego, z jakiej konsekwencji cały zakres studjów muzycznych ma się kończyć na konserwatorjum wtedy, kiedy muzyka, jako technika, nauka, a przedewszystkiem sztuka, nie ma granic doskonałości?

Jak wiadomo, konserwatorjum daje pełne wykształcenie ogólnomuzyczne, tak jak gimnazjum daje wykształcenie ogólnonaukowe. Ukończywszy gimnazjum, i chcąc studjować specjalnie matematykę, fizykę, filozofję i t. d., adept wstępuje na uniwersytet lub politechnikę. Zapytuję, gdzie ma się udać adept, który ukończywszy konserwatorjum, chce się specjalizować np. w teorji, historji, pedagogji, w epokach i stylach, w wirtuozerji, tyczącej się specjalnie jakiegoś kompozytora, np. Bacha, Mozarta, Chopina, Beethovena.

Widzimy, że wymienionych powyżej katedr, i wielu jeszcze innych, nie da się zmieścić w ramach konserwatorjum, — potrzeba na to wyższej uczelni z prawami akademickiemi czyli akademji, w której kształciliby się przedewszystkiem przyszli profesorowe konserwatorjum i pedagogowie wogóle, i specjalizowali w obranej gałęzi muzyki. Robiąc porównanie gimnazjum do konserwatorjum widzimy, że kończącym gimnazjum bynajmniej nie przysługuje prawo wykładania w szkole średniej, a wymaga się od nich wyższych studjów. Dążąc konsekwentnie, to samo powinno mieć miejsce z kończącymi konserwatorjum. Daję tu jaskrawy przykład stosunku konserwatorjum np. do Akademji S. Cecilia w Rzymie: w konserwatorium przechodzi się kontrapunkt czterogłosowy, co jest zupełnie dostatecznem i wystarczającem do kompozycji, natomiast w Akademji S. Cecilia na teorii specjalnej studenci robią wypracowania fugi aż dwunastogłosowej według Dubois. Takiż jest tam stosunek i innych przedmiotów naukowych.

Co się tyczy katedry muzykologji w przyszłej akademji, to nie widzę jej konieczności. Muzykologja jest małą dziedziną w ogromnym kompleksie muzyki i katedry na uniwersytetach we Lwowie, Krakowie i Poznaniu są aż nadto wystarczające. Zasadniczo rzeba tworzyć przedewszystkiem przyszłość, aby mieć z niej kiedyś przeszłość i konkretny materjał dla muzykologa. Narazie nam potrzebna sztuka żywa dla żywych...

Jako wieloletni pedagog Konserwatorjum Warszawskiego, biorący czynny udział w aktywnem życiu muzycznem Warszawy stwierdzam, że powstanie akademji muzycznej w Polsce jest tak nieodzownem, jak nieodzownem i koniecznem jest istnienie uniwersytetów, politechnik i innych wyższych uczelni o typie akademickim, i jeżeli mogą powstać opinje przeciw temu projektowi, to chyba tylko z niezrozumienia samej idei i nieporozumienia na tle ramowości tej przyszłej uczelni.

Stanisław Kazuro.

O PORT NA DŹWINIE

Że potężna Polska musi mieć dostęp do morza, że musi mieć dobrze urządzone porty, wie o tem każdy, ale nie wszyscy wiedzą, że rząd nasz, dając olbrzymie kredyty inwestycyjne dla Gdyni, faworyzując Gdańsk i z niezwykłą cierpliwością pertraktując o kontakt z Kłajpedą, jednocześnie po cichu przygotowuje nie tylko nam, ale całej Europie piękną niespodziankę, która jednak dłużej w tajemnicy ukryć się nie da i wobec tego niech mi ją wolno będzie odsłonić.

Na samym brzegu wielkiej, spławnej, umiędzynarodowionej rzeki Dźwiny, mamy piękne miasteczko Druję, liczące dziś około 4.000 mieszkańców. Założył je ks. Leon Sapieha i pono dawniej zwało się ono Sapieżynem. Okolica wysoka, zdrowa, piękna. Ludność w promieniu stukilkudziesięciu kilometrów wyłącznie prawie katolicka o kulturze i orjentacji polskiej. Na drugim brzegu rz. Dźwiny vis-a-vis Drui leży również piękne miasteczko Przydrujsk, należące już do Łotwy. Pośród rzeki między temi miastami wznosi się wysoka, trwała, porosła rozłożystemi dębami wyspa, obejmująca przeszło 40 hektarów, a w całości i bezspornie, należąca do Polski. Między wyspą tą a miastem Drują majestatyczna Dźwina owalną zatoką tuli się pod brzeg polski, jakgdyby prosiła o wieczystą adoptację i o należne jej względy. Że Dźwina nie jest dotąd naszym wschodnim Renem, to tylko dlatego, że jej dotąd nie znaliśmy, a jakie atuty polityczno-gospodarcze kryje ona w swej szerokiej toni — spojrzyjcie na mapę, zrozumiecie wszystko.

W Drui na Dźwinie stanie wkrótce i stanąć musi wielki nasz port, który z miejsca da państwu korzyści następujące:

1) całkowicie uniezależni nas od wszelkich komplikacyj międzynarodowych;

2) będzie stanowił on bazę pomocniczą i ewakuacyjną dla Gdyni, Gdańska, Kłajpedy i Rygi;

3) znacznie odciąży te porty;

4) uprzemysłowi kresy wschodnie i pod każdym względem zwiąże je z macierzą;

5) rozwinie wpływy nasze na Łotwę, Litwę i Rosję;

6) uzupełni nasze plany strategiczne;

7) podniesie wartość lnu i drzewa kresowego;

8) da pracę masom bezrobotnym;

9) rozwinie żeglugę polską i t. p.

Krótko mówiąc port Drujski i polska w nim bandera uczyni nas gospodarzami bezpańskiej dziś Dźwiny, a kupiec polski będzie miał tam czyste pole standaryzacji i wielką dogodność zbytu naszej produkcji. Wysyłamy węgiel przez Łotwę i Rygę, płacimy tranzyt, składy, przeładunek, pośrednictwo — podczas gdy port na Dźwinie zmniejszy koszty handlowe i złoży je do polskiej kieszeni.

Targi północne i regionalna wystawa w Wilnie przejrzyście wykazały, że kresy wschodnie mają co sprzedawać i że nie gorszym są rynkiem handlowym niż inne dzielnice.

Za rychłą budową portu w Drui przemawiają nadto okoliczności następujące:

http://rcin.org.pl

1) jeszcze Rosja carska przeprowadziła plany regulacyjne Dźwiny i Dniepru w celu zużytkowania najtańszej drogi wodnej między Bałtykiem i morzem Czarnem, a Sowiety realizują obecnie ten plan i jakoby asygnowały już 20 miljonów rubli w złocie na roboty wstępne. Kombinacja rosyjska podniesie wartość naszego portu, a dziś już płynące stale tratwy t. zw. „Biellesu" (Białoruski las) rokują niezawodną intratność naszej świetnej imprezie o ile tylko nie damy się tu wyprzedzić tejże Rosji lub Łotwie.

2) w r. b. rząd nasz przystąpił już do budowy szerokotorowej trasy kolejowej na przestrzenii Druja — Dukszty, która wkrótce ma być również przebudowaną na tor szeroki. Za dwa lata więc Druja będzie węzłową stacją, a nowobudująca się kolej ma w planach przewidziane bezpośrednie połączenie z portem. Trafnie obrane miejsce na budowę stacji i urządzeń kolejowych przy trakcie Miorskim wpływa na szybkie rozbudowanie się tego pięknego handlowego miasta.

3) niestrudzony i zawsze pełen inicjatywy wojewoda wileński p. Raczkiewicz, zabiega o budowę mostu na Dźwinie między Drują a Przydrujskiem, co pozwoliłoby połączyć pobliską łotewską linję kolejową od st. Balbinowo z węzłem Drujskim, a wówczas port Drujski obsługiwałby również część Rosji i południową Łotwę. Obywatele Przydruiska wystosowali masową petycję do rządu łotewskiego o przyśpieszenie tej budowy przez solidarne pokrycie kosztów, które według fachowych obliczeń, nie wyniosą więcej od 30.000 dolarów ze strony polskiej i łotewskiej.

Na jakie horoskopy liczyć może port Drujski świadczy fakt, że niedawno uruchomiony tam przejściowy punkt graniczny z dnia na dzień daje Państwu coraz większe zyski, a ponieważ powiat Dziśnieński i okoliczne powiaty produkują olbrzymie masy doborowego lnu, przeto urząd ten w sezonie eksportu nie sprosta zgłoszeniom, i z chwilą otwarcia przystani będzie musiał być podniesiony do etatu komory celnej.

Dla całokształtu muszę zaznaczyć, że żegluga od Drui do Rygi natrafia w kilku miejscach na przeszkody w postaci raf podwodnych, jednak te dadzą się łatwo usunąć i nie tylko tratwy, ale duże okręty będą mogły bez pilotów na tej linji kursować.

Jak widzimy, rząd nasz w miarę sił finansowych, dużo już zrobił dla otwarcia nowego okna do Bałtyku. A p. premjer Kazimierz Bartel wyjątkowo popiera to przedsięwzięcie przedewszystkiem jako własną inicjatywę, a następnie jako nową placówkę mocarstwowej Polski.

Tak wyścig pracy zamienia krew i żelazo.

Edward Kasprzycki

CZYTAJCIE TYGODNIK „GŁOS PRAWDY"

AKCJA KOMUNISTYCZNA W ARMJI FRANCUSKIEJ

Partja komunistyczna jest we Francji zalegalizowana, to też nie potrzebuje kryć się ze swą akcją polityczną przed szerszą publicznością. Nie omieszkała wykorzystać dodatnich cech tego położenia i... rozwinęła na bardzo szeroką skalę antimilitarystyczną propagandę defetyzmu zarówno w armji lądowej, jak i w marynarce francuskiej.

Francja utrzymuje obecnie pod bronią około 640 tysięcy żołnierza (wraz z wojskiem kolonjalnem), a budżet obrony państwa pochłania około 10 procent całości wydatków państwa. Wymagają tego zarówno wzgląd na konieczność utrzymania dominującego stanowiska Francji na kontynencie Europy, jak i brak dostatecznego ustabilizowania stosunków pokojowych w kolonjach afrykańskich. Z drugiej jednak strony te wielotysięczne masy kontyngentu armji i marynarki francuskiej stały się objektem energicznej agitacji, którą na wielką skalę rozwinęła w ostatnich latach Kom. Partja Francji.

Już od roku 1923 istnieje specjalny wojskowy organ prasowy komunistów pod nazwą „La Caserne" (Koszary). Początkowo nakład wynosił 4.000 egzemplarzy, z czego zaledwie 1.500 dochodziło faktycznie do rąk żołnierzy. Rok 1924 przyniósł powiększenie nakładu pisma do 6.000 tysięcy egz., z czego już cztery tys. efektywnie przenikało do koszar. Następne lata dały jeszcze bardziej zastanawiający rozwój pisma, bo w roku 1925 odnośne pozycje nakładu wynosiły 12 i 10 tysięcy, w roku 1926 — 16 tys., w r. 1927 — 19 tys., a w roku bieżącym wynoszą nawet 22.000 z osiemnastu tysiącami czytelników w mundurach. Jest to bądź co bądź dowód wielkiej intensywności pracy francuskiego komunistycznego „agitpropu".

Gazeta jest redagowana bardzo umiejętnie, przyczem zamieszcza dużo korespondencyj lokalnych, nadsyłanych przez bądź to rzeczywistych, bądź też tylko fikcyjnych „wojenkorów", czyli korespondentów wojskowych z różnych jednostek wojskowych. Tym korespondencjom żołnierskim redakcja udziela aż pół strony pisma. Zasadniczem dążeniem wydawców jest wpojenie w świadomość żołnierzy francuskich podstawowych pojęć taktyki rewolucyjnej mas. W tym celu pismo ubiera niedwuznaczne hasła i normy organizacyjne w niewinną postać opowieści fantastycznej. Taki właśnie charakter miała drukowana w „La Caserne" fantastyczna powieść, wyobrażająca walkę planet z ziemią, podczas której dochodzi do rewolucji socjalnej i otwartego buntu „klas uciemiężonych" przeciwko klasom posiadającym, przyczem został dokładnie sprecyzowany cały aparat zbrojnego powstania, zgodnie z nauką Lenina i doktryną „walki klasowej" w stylu Tuchaczewskiego i regulaminów głównego sztabu armji czerwonej. W ten sposób każdy żołnierz zostaje wciągnięty w przystępnej formie w arkana taktyki rewolucyjnej i zawczasu przyzwyczajony do tych norm organizacyjnych, które mogą mieć zastosowanie przy bolszewickiem powstaniu ludowem.

Drugi stały organ wojskowy komunistów — to pismo, wydawane dla marynarki wojennej, „La Page du Jean le Gouin". Założono je jeszcze w roku 1924, a obecny jego nakład dochodzi do 5.000 egz. Akcja komunistyczna wśród marynarzy floty wojennej Francji postą-

http://rcin.org.pl

piła już dość daleko, o czem nas przekonuje dowodnie fakt, jaki miał miejsce w zeszłym roku z krążownikiem linjowym „Primaugeut", wysłanym z portu wojennego Brest do Chin. Każdorazowo, gdy tylko okręt zachodził w czasie nawigacji do portów, rozrzucała jego załoga na lądzie ulotki komunistyczne, a nierzadkie były wypadki wywieszania agitacyjnych transparentów i na samym statku. W ten sposób załoga protestowała przeciwko użyciu francuskich sił zbrojnych dla zwalczania rewolucji chińskiej. Jak się okazało, na pokładzie statku było około 400 zorganizowanych komunistów. Niewiadomo, do jakich incydentów jeszcze doszłoby, gdyby nie zmieniono w Paryżu decyzji co do przeznaczenia „Primaugeut" i nie skierowano go z wód Pacyfiku do Ameryki, w podróż szkolną.

Istnieje pozatem jeszcze cały szereg lokalnych nielegalnych organów garnizonowych, których liczba dochodzi do 55, z czego tylko niewielka część ukazuje się regularnie. Te pisemka nielegalne stawiają sobie za główny cel — usposobienie żołnierzy przeciwko oficerom. „La Caserne" rozpisała jeszcze w roku 1927 konkurs na najlepszą rewolucyjną piosenkę żołnierską, przyczem pierwszą nagrodę przyznano piosence, nadesłanej (rzekomo!) z 61 pułku, stacjonowanego w Soissons, pod tytułem „Gueule de Vache". Żywioły komunistyczne postarały się o rozpowszechnienie tej prowokacyjnej pieśni w najszerszych masach, wobec czego rząd widział się zmuszonym wydać dekret, zabraniający jej śpiewania pod groźbą kary 10 tys. franków.

Komunistyczna Partja Francji wydaje jeszcze dwa wydawnictwa nie perjodyczne, a mianowicie „Le Conscrit" (Poborowy), oraz „Le Liberé" (Zwolniony do rezerwy). „Le Conscrit" ukazał się po raz pierwszy w roku 1924 w ilości 20.000 egzemplarzy, a w roku bieżącym jego nakład wynosił już 50 tysięcy egzemplarzy. Pismo ma na celu pouczenie żołnierzy o czekających ich w koszarach zadaniach „walki proletarjackiej". Natomiast rok rocznie w okresie czasu od maja do października ukazuje się „Le Liberé" w 25 tysiącach egzemplarzy, który ma na celu natychmiastowe wprowadzenie zwolnionych ze służby żołnierzy in medias res aktualnych problemów walki klasowej i zagadnień partji komunistycznej.

Ponadto biuro propagandowe francuskiej partji komunistycznej wydaje od czasu do czasu szeregi specjalnych publikacyj propagandowych. Tak np. w okresie wojny marokańskiej ukazały się następujące broszury o wybitnie defetystycznym charakterze: „l'Armée au service du Capitalisme" — 10.000 egz. „Entre deux guerres" w 15.000 egz. Autorem obu był wódz komunizmu francuskiego, Doriot. Podobne pisma były drukowane w związku z ekspedjowaniem wojsk do Chin. Wszystkie razem wzięte, stanowią one 80.000 egzemplarzy.

Oto agitacyjny dorobek komunistów francuskich. Jeśli, mimo tak wielki nakład energji i mimo tak poważne środki finansowe, nie udało się im wprowadzić do armji francuskiej poważniejszego fermentu i jeśli ta ostatnia pozostała do dziś dnia tą samą „La grande muette" z czasu wojny światowej — to dowód wypróbowanego patrjotyzmu, swoistego rasie gallijskiej. *Z. K.*

„GŁOS PRAWDY" LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

PRZEDMOWA DO PANA TADEUSZA NA LILMIE

Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych, gdzie bursztynowy świerzop, gryka, jak śnieg biała, gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała, Wśród takich pól, — przed laty.

Może już nie wiecie, — co to jest świerzop? A kto z nas pamięta, jak wygląda dzięcielina?

Synowie moi, deklamujący na pamięć, z własnego przekonania wyuczoną Redutę Ordona, — twierdzą, iż słowa: — **artylerji ruskiej ciągną się szeregi, prosto, długo, daleko jak morza brzegi,** — należy rozumieć, że między artylerją ruską a, — **jak głaz bodący morze redutą Ordona,** — jest rzeczywiste, płynne, mokre morze.

Gdyż między dwustu armatami a redutą — sam Mickiewicz powiedział przecie, że jest morze!

Z prawdziwym żalem myślę, iż przyjdzie czas, w którym synowie moi zaczną się uczyć poezji w szkole, wtedy zaś wytłomaczy im pan profesor, na planie bitwy pokaże nawet wkońcu, iż między polską redutą a dwustu armatami armji rosyjskiej nie starczyłoby było wody, choćby tylko na dwa, czy trzy krążowniki.

Tłomacząc to, dokona pan profesor smutnego bardzo obrzędu: Zabije bowiem wielkie, irracjonalne marzenie, które rodzić winna lektura poezji.

„Pan Tadeusz" znalazł się w tej smutnej sytuacji, iż jako arcydzieło narodowe i wszechświatowe wytłomaczony został ojcom, dziadom naszym i nam, synom, tłomaczony też będzie wnukom i prawnukom naszym przez panów profesorów.

Gdy powiem komuś znienacka — **Pan Tadeusz,** rzadko, by ów ktoś czuł, iż porywa go skrzydło cudnej jasności, jaką rodzi ta poezja. Gdy przypomnimy sobie nagle, — **Pan Tadeusz,** — widzimy klasę, ławki; i wszelakie pytania spadają na nas srodze a natrętnie: W ilu dniach rozgrywa się akcja tego dzieła, czy nie pomylił się poeta, każąc jeść gościom chołodziec litewski, skoro w myśl wyliczenia wypada, iż dnia tego właśnie był piątek. A wogóle pytanie kardynalne: — Co też poeta rozumie pod słowami...

Sądzę, iż uczucia tego rodzaju podzielają tu ze mną wszyscy. Chyba żaden z wodzów, ministrów naszych, mężów stanu, nie walczy tak z sobą, gdy decyzję mą powziąć, ileby lękał się, gdyby go nagle

http://rcin.org.pl

wyrwano z ławki i obcesem na temat tego, czy owego ustępu z Pana Tadeusza zapytano.

Prowadzę do tego, by powiedzieć, iż przytłoczyliśmy jeden z najpiękniejszych poematów naszych i poematów świata drobiazgową mądrością. Zasługą filmu, który za chwilę zobaczymy jest, — iż nie wdając się w zawiłe historjozofie, przedstawia rzecz tak właśnie, jak ją widział pewien genialny poeta imieniem Adam, nazwiskiem zaś Mickiewicz.

Jeżeli poeta mówi — las, — mamy las na obrazie. Gdy mówi — mgła, — będzie mgła. A jeśli tak wypadło, że pili kawę, — na obrazie też będą pili kawę.

Wyda się może komuś, iż mówię rzeczy, które się same przez się rozumieją. Ależ, na Boga, — jakże trudno wobec sprawy, której dotknęli się uczeni, a jeszcze do tego lingwiści, znawcy języka, znawcy prozodji, znawcy form poetyckich, historycy literatury, — jakże trudno w okazji takiej mówić rzeczy, rozumiejące się same przez się.

Samo przez się rozumie się zawsze to tylko, czego chcemy, co kochamy, czego potrzebujemy, — co więc z natury rzeczy bardzo rzadko pokrywa się z teorją profesorów.

Samo przez się rozumiało się, że poemat ów, to znaczy Pana Tadeusza narzuciliśmy kiedyś, lat temu kilkadziesiąt, mocą wielkiej presji uczonych w piśmie literatury polskiej, — jako poemat zgody, i uśmierzenia namiętności bolesnych. Jako rodzaj aureoli, roztoczonej nad sprawami przeszłości, aureoli, która wciąż dotykana przez tysiące grubych rąk, straciła wkońcu nadziemską puszystość koloru i stała się tanią, tępo błyszczącą pozłótką.

Zaczęto nas uczyć chemicznego składu tej pozłótki, zaczęto badać, jak się kruszy, w gruzełki skupia i jakimto sposobem właśnie najlepiej można ją przylepiać do wszelakich cnót, oraz grzechów naszych.

Tymczasem każde nowe pokolenie, inaczej odczuwało to, co poeta **rozumiał pod swemi słowami.** Jeszcze ojciec mój płakał najczulej, czytając opis koncertu Jankiela, jeszcze ojciec mój, czytając opis poloneza, — patrzcie, patrzcie młodzi, bo może to już ostatni, co tak poloneza wodzi, — podnosił prawą łopatkę tak dziwnie wgórę, coś — tak — jakby niby to jeszcze gwoli wylotów kontusza....

Tymczasem my, synowie, całkiem inaczej rozumieliśmy już intrygę Pana Tadeusza.

Co tam polonez?! I cóż tam te Horeszki?! I ten nieznośny Sędzia, — dla nas już wówczas prawie, że Staś Połaniecki. I cała ta nieznośna szlachta?! Żarli się między sobą o starą ruderę zamczyska, podczas gdy nieprzyjaciel Ojczyznę im rozgrabiał. Na temat chartów Kusego i Sokoła gadali całe dnie, a jeden z tych, co tak kwieciście umiał o tych chartach gadać, — bo wyszukaliśmy sami w tekście, że to asesor — batalion jegrów wprowadził do dworu.

Jedli i pili świetnie, do wojska ani im się tam śniło chodzić, dopiero zbrodnia, dopiero bezprawie siłą obcej jurysdykcji ścigane sprawiły, iż po rozprawie z Moskalami całe bractwo szlacheckie Soplicowa przed Sybirem ucieka, do Legjonów.

W bractwie tem wyszukaliśmy sobie dwóch bohaterów, po których stronie stały serca nasze bez żadnej reszty: Ksiądz Robak, wcielenie zbrodni i przezacnej pokuty, a drugi, — głupi Sak Dobrzyński. Ci jedni czuli sprawę Ojczyzny w twardych ramach nakazu. Ksiądz Robak, jako że opisawszy koło grzechów poznał, gdzie leży wieczna i najczystsza sprawa człowieka na ziemi: W wolności. I głupi Sak, który ze wszystkich spraw zgmatwanych odczuwa jedną prosto: By iść do Legjonów.

Któż teraz nas pogodzi w obliczu tego dzieła, kto zgodzi naszych ojców i nas, i naszych synów: W obliczu tego, co winno tu **rozumieć się już samo przez się?**

Ojcowie nad blaskiem wylotów kontusza płakali, czytając Pana Tadeusza. My przeciw tym wylotom powstawaliśmy, widząc w nich zdradę wszelkiej nowożytności i z ich blasków wyrosły, przeklęty w sercach naszych ów pałac horeszkowski, oraz szlachcica, który rosyjskiemu jegrowi wyrywa gwer i strzela w pierś drugiego szlachcica.

A kto z nami pogodzi naszych synów, którzy być może nie usłyszą już w słowie poety owych nut historycznych, lecz znowu inne jakieś dźwięki wysłuchają?

Pogodzi tu nas zawsze owo najczystsze morze poezji, — morze na podwarszawskich piaskach płynące, między Redutą Ordona a dwustu armatami rosyjskiemi, morze niewyczerpane, w każdem słowie Tadeusza bogatą falą szeleszczące, morze wielkiej poezji, która jest zawsze łaskawem przebaczeniem, oraz najwyższą mądrością wszystkich dziejów.

Czyż sądzicie, że Mickiewicz, myślący o tych sprawach na paryskim bruku nie znał tych swoich Horeszków i Sopliców? Równie dobrze, jak my, nie przenikał ich grzechów? Ach, — wiedział i przenikał, lecz wzniósł się tam, skąd oglądany grzech, — jest już tylko słabością. Grzech ów otoczył poeta ramieniem przebaczenia i oto sprawił, iż do win, przestępstw naszych dziadów i pradziadów, — jak zobaczycie to niebawem na tem płótnie, — przypadamy ze łzami tkliwości, że w głębie minionego czasu biegniemy wzruszeni, pełni odradzającej wszystko litości i ręce wyciągając do cieniów, które odeszły, do cieniów, których sprawę odrobiły już następne pokolenia wołamy... Wołamy ku tym cieniom i do samych siebie i do synów naszych, aby słyszeli, gdy po nas nastaną:

Przybywajcie w spokoju pamięci i świećcie w przemijaniu waszem, znikomem, jak nasze jest znikome, lecz ludzkiem, czułem, jak nasze jest ludzkie i znikome. Oraz niech nam u wrót nowego życia szczęśliwy los narodu wydarzy znów poetę, którzyby, wziąwszy w swe dłonie nasze grzechy poprzemieniał je w uroki łaskawości pełne, w pogodę, — w szczęście, — gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała, gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała...

Juljusz Kaden-Bandrowski.

CMENTARZ KATOLICKI

Tu śpią w ziemi oczy niebieskie i różowe twarze,
Tu się w proch rozsypały włosy czarne i włosy blond,
O jakże ciągną w jesieni głęboko wymowne cmentarze,
Jak uroczyście, jak cicho i jakże trudno odejść stąd!

http://rcin.org.pl

Srebrne trumny i trumny drewniane
Kryją tajemnicę na siedem pieczęci zamkniętą —
Ból i płacz się roztrącają o nieprzebytą ścianę:
Módlmy się za umarłych — dzisiaj ich święto.

CMENTARZ PRAWOSŁAWNY

A na krzyżu cmentarnym zardzewiały kogut pieje
Że za murem się skończyły radości i nadzieje...
Nawołuje i ostrzega symboliczny kur —
Że od życia nas odgrodzi taki zwykły z cegieł mur.

Prawosławne, szare krzyże w daszkach z blachy na głowie,
Na kapliczkach malowani sztywni, groźni aniołowie,
Święty Michał cały w blaskach, cały w łuskach, cały w zbroi
Dzidą mierzy w paszczę piekieł i szatana się nie boi.

Pachnie latem, pachnie smętkiem, pachnie rumiankiem i miętą,
A coś szumi, a coś szepce, że ból rzeczą nieobjętą,
Krzyże chylą swe ramiona, chcą odgadnąć mogiły
Co serc tyle, co łez tyle, ślepe, głuche wypiły.

CMENTARZ ŻYDOWSKI

Jak zawiewa Orjentem i Starym Testamentem
Egzotyczny i szary jak jerychońska róża
Cmentarz żydowski w słońcu — wykwitły na zboczu wzgórza
Między polem łubinu i polem owsa nieżżętem.

Obcy nam i daleki i odosobniony —
Na stelach tajemnicze, jak dusze żydowskie
Mówią o czemś hebrajskie, zagadkowe zgłoski
A polskie zioła kwitną w trawie niekoszonej.

Rzędy mogił bez krzyżów i śmierć co spopiela —
Tak jak naszym umarłym szumią wierzby, jodły,
Lecz jak inne do Boga płyną tutaj modły
Ukryte w fałdach płaszcza Mojżesza czy Daniela.

Zofja Rościszewska.

MGŁA

„Mgła" jest powieścią intelektualistyczną. Iluzjonizm, zagadnienie osobowości, determinizm lub przypadkowość, oto przedewszystkiem materjał filozoficzny, który w powieści tej został zużytkowany. Suchy trzask paradoksu, trzask myśli, łamiącej się jak sucha gałąź pod ciężarem życia i pociągającej życie samo w otchłań chaosu, daje się słyszeć z każdej stronicy tej książki, której tytularnym bohaterem jest August Perez.

Któż to jest August Perez, skąd idzie i dokąd dąży?

Struktura duchowa bohatera „Mgły" i jego postawa wobec życia rysuje się dość wyraźnie już od pierwszych stron powieści.

„August Perez stanął na progu swego domu...

„Skończywszy rozmyślanie, August schylił się aby zakasać spodnie.

Otworzył parasol i przez chwilę jeszcze stał zamyślony. A teraz w którą stronę mam się udać? Na lewo czy na prawo?

Musimy wziąć pod uwagę, że August nie był prawdziwym podróżnym, lecz tylko człowiekiem przechadzającym się po drogach życia.

„Poczekam aż przebiegnie pies. Poprostu wskaże mi kierunek".

Lecz zamiast psa przebiegła piękna dziewczyna i August poszedł za nią, jak zahipnotyzowany, nie zdając sobie sprawy z tego co czyni".

Jak widać August nie ma żadnego celu przed sobą, jest on jakgdyby duchem bezrobotnym, którego przez krzyżowisko dróg życia wiedzie fatalizm przypadku. Eugenja, dziewczyna za którą poszedł, będzie bohaterką perypetyj romansowych Augusta, romansowy zaś wątek powieści będzie transmisją, która wciągnie bohatera „Mgły" w nieznany mu mechanizm praw życiowych. Nasuwa się pytanie jaka siła jest przyczyną podświadomych decyzyj i ruchów tego psychocielesnego aparatu, któremu na imię August Perez. W odpowiedzi przypomina się Schopehauer i jego koncepcja nieokiełznanej,, ślepej woli, która jest istotą świata, a rozszczepiona pomiędzy poszczególne osobowości pcha ludzi do indywidualnych aktów woli. W Auguście Perez ta wola Schopenhauerowska jest jakgdyby w stanie płynnym, jeszcze niezindywidualizowanym — gotową jest natomiast tylko konstrukcja intellektu. Intellekt jednak nie może stwarzać celów życia ani być jego jedynym regulatorem. Postać Augusta od samego początku nosi na sobie piętno fikcyjności.

Augustowi nie odrazu udaje się poznać Eugenję, lecz uważa, że znalazł już cel w życiu, marzy o dziewczynie i pisze miłosne listy.

Ślepy przypadek zrządza później, że August trafia do domu bogdanki, poznaje ją i oświadcza się. Eugenja odmawia, kocha bowiem Maurycego, skończonego lenia i cynika. August z filozoficznym spokojem przyjmuje swój los i bezinteresownie ofiarowuje niezamożnej Eugenji dom, pozatem pociesza się romansem z osiemnastoletnią praczką Rosario. W międzyczasie Eugenja zrywa z Maurycym z powodu jego cynicznej propozycji, aby wyszła za Augusta dla majątku.

Maurycy wykombinował mianowicie, że małżeństwo Eugenji może być zupełnie nieszkodliwe, zapewni natomiast jemu i kochance beztroskie i zabezpieczone materjalnie współżycie. Eugenja zerwawszy z Maurycym nawraca do Augusta i zostaje jego narzeczoną. Zdaje się, że nic już nie stoi na przeszkodzie połączeniu się tych dwojga. Zachodzą jednak znowu nieoczekiwane komplikacje: Maurycy uwodzi przelotną kochankę Augusta, praczkę Rosario i wzbudza zazdrość w Auguście. W następstwie czeka Augusta druga niespodzianka: Eugenja w przeddzień ślubu porzuca go i ucieka z Maurycym, któremu August na prośbę narzeczonej wyrobił przedtem posadę na prowincji. August jest podwójnie pokonany i wystrychnięty na dudka, rola jego w akcji dramatu kończy się. W epilogu wystąpi sam Miguel de Unamuno by rozprawić się ostatecznie ze swym bohaterem.

Sam szkielet akcji we „Mgle" jest dość banalny, istotnem i sensacyjnem dopiero jest jego spreparowanie, konstrukcja anegdotycznego wątku, konstrukcja zdarzeń, postaci, djalogów. Materjałem który spaja poszczególne elementy powieści, rozsadzając i burząc jednocześnie realistyczne jej schematy jest filozoficzna zawartość książki.

http://rcin.org.pl

Unamuno wikła sytuacje życiowe przez wydobycie na powierzchnię szeregu zagadnień od znanych koncepcyj filozoficznych jak np. zagadnienie indywiduacji poczynając, na fizjologji małżeństwa kończąc. Cały wątek romansowy powieści jest szczytem wyrafinowanej perfidji. Autor posłużył się paradoksem Bernarda Shaw, że w sprawach miłosnych stroną atakującą jest raczej kobieta niż mężczyzna. Paradoks panuje zresztą niepodzielnie w całej akcji powieści, nie wyłączając zdarzeń epizodycznych i dygresyj. Parodja, cynizm lub perfidja kreują większość postaci, biorących udział w tej zawikłanej grze od Don Firmina czy Maurycego poczynając, na głównej zaś roli kobiecej kończąc. Sytuacje życiowe rodzą się, narastają i komplikują jak gdyby w jednym celu wywrócenia potem koziołka i zaprzeczenia wszelakiego wyższego porządku w świecie.

Przy tak destrukcyjnych założeniach powieści uderza technika jej wykonania i nieubłagana konsekwencja myśli w najdrobniejszych nawet momentach doprowadzonej do końca. Zawartość „Mgły" ujęta prawie zawsze w dramatyczną formę dialogu oraz rodzaj koncepcji twórczej spokrewnia ten utwór z twórczością Pirandella i po części i Shaw'a. Shaw na zapytanie jak tworzy swoje sztuki miał odpowiedzieć, że zbiera na scenie kilka osób i pozwala im się wygadać.

Unamuno nie szczędzi nam także komentarzy dotyczących swej techniki pisarskiej oraz założeń ideowych powieści: „Któregoś dnia — powiada przez usta jednej ze swych postaci — odczułem gwałtowną potrzebę wykonania jakiejś czynności... Przypływ energji, świerzbienie fantazji, jakiś przymus przelania na papier swych myśli i przeżyć. Usiadłem przy biurku i spisywałem na kartkach papieru wszystko to, co mi przychodziło do głowy — bez żadnego planu, nie wiedząc co będzie dalej. Moi bohaterzy tworzą się w miarę tego co robią i mówią, przedewszystkiem mówią. Ich charakter formuje się powoli. „Jeżeli powyższym słowom odejmiemy zabarwienie pewnej nonszalancji i nie weźmiemy na serjo owego rzekomego niedbalstwa w traktowaniu koncepcji literackiej otrzymamy charakterystykę postawy twórczej autora „Mgły".

Pomimo rozbicia kompozycji epizodami opowiadanemi przez osoby trzecie, Unamuno utrzymał do końca jednolitość artystyczną powieści dzięki konsekwentnej ciągłości swego stylu z którego nie wypada nigdy. Istotą tego stylu jest ironja. Ironja jest postawą intelektu, jest kwiatem wyrastającym z suchych gruntów sceptycyzmu. Dzięki swej ironicznej, intelektualistycznej postawie może Unamuno zachować stały dystans wobec swych bohaterów, swych protagonistów jak sam ich nazywa, a jednocześnie może utrzymać osobisty kontakt z czytelnikiem, ukazując się nawet na scenie teatru swej fikcyjnej rzeczywistości i pozwalać sobie na kontrowersje ze swymi bohaterami. To ironja odpycha stale Augusta Perez, który — ma się wrażenie chciałby powrócić ciągle do mózgu, który go począł, to ironja pozbawia Augusta namiętności życia, ironja wreszcie każe i pozwala autorowi uśmiercić swego bohatera, wbijając Augustowi pióro w jego papierowe serce.

Postawa intelektualistyczna, odrzucenia liryzmu jako czynnika twórczego zapewniły autorowi swobodę poruszania się w tworzonym przez siebie świecie i sprawiły, że „Mgła" w istocie swej jest światem, gdzie panuje indeterminizm. Jest to jednak swoboda poruszania się w zamkniętym obwodzie, którego granicą jest intelekt autora.

Jako wynik założeń konstrukcyjnych panuje we „Mgle" specyficzny nastrój fikcji. Możnaby nazwać tę powieść Unamuna powieścią fikcyjną. Już od pierwszej stronicy czytelnik zastanawia się, czy rzeczywistość, w którą wprowadza nas autor z nieschodzącym nigdy z jego twarzy sarkastycznym uśmiechem, czy rzeczywistość tę mamy brać na serjo czy też uważać ją za żart. Bo przecież wiara, powiedzmy dobra wiara w istnienie rzeczywistości przedstawionej w powieści, wiara w istnienie pełnych kształtów postaci powołanych w niej do życia jest dzięki wyobraźni podstawą naszych wrażeń estetycznych. Tymczasem świat zewnętrzny we „Mgle" jest właściwie próżnią, w której ruch życia nie jest zdeterminowany przez zasadniczy czynnik ruchu jakim jest wszelki opór: idealna przestrzeń dla akrobatyki mózgu. Po Auguście Perez nie możemy np. mówić w sposób, w jaki zwykło się mówić o bohaterach powieściowych, gdyż August nie należy do ich żywej społeczności. August Perez jako schemat może być uważany za indywiduum cierpiące na introspekcję, indywiduum dobrze znane z powieści psychologicznej, — August Perez jako twór powieściowy Unamuna jest fikcją.

Któż więc jest prawdziwym bohaterem tej książki i jakiż jest głębszy jej sens? Niema w niej obrazów, przemawiających bogactwem kształtów artystycznych do naszej wyobraźni, nie płynie przez nią nurt życia podnoszący radością twórczą lub oczyszczający prawdziwem cierpieniem żywego bohatera. Czyżby „Mgła" była tylko zabawką złośliwego filozofa, czyżby jedynym sensem tej powieści miał być zamiar powieściopisarza „aby jego czytelnik, czytając powieść, zaczął powątpiewać choćby na chwilę o swem własnem istnieniu, wierząc, że jest tylko osobą powieściową"? (str. 175). Sądzimy jednak, że dyskusja z autorem nie zawsze może doprowadzić do uzgodnienia sądów. Czytelnik może zresztą abstrahować od twórczych zamiarów pisarża i ustosunkować się do dzieła jako tworu zupełnie samoistnego, a wtedy „Mgła" poza swoją wartością udanego eksperymentu literackiego może przedstawić się jako obraz walki człowieka o odkrycie sensu i praw istnienia, walki, której tragicznym bohaterem byłby izolowany od życia, niejako nieosobowy — Intelekt.

St. Helski.

POCO

(W odpowiedzi p. Brandstaetterowi na artykuł o „Dezorganizatorze twórczości poetyckiej", druk. w „Głosie Prawdy" tygodniku nr. 269 z dnia 28. X. r. b.).

Gwałtowne eksplozje na froncie wydarzeń literackich świadczyć mogą o spotęgowanej akcji zdobywczej, o głodzie, o tęsknocie za nowym, płodnym terenem. Gdy jednak ostrzeliwuje się pozycje urojone, w których nie czai się żaden przeciwnik — jesteśmy świadkami niefortunnej strategji, dziecinnego uporu lub dojrzałego maniactwa, jesteśmy słuchaczami hałaśliwej pukawki, marnującej bez celu i sensu cenny materjał słowny. Pan

http://rcin.org.pl

Brandstaetter ma Goszczyńskiemu za złe, że profanował słowo, że dopuścił się „defloracji słowa i składni", że obchodził się ze słowem bez szacunku; sam jednak, pisząc artykuł o Goszczyńskim, wzbudził przekonanie, że słowo zostało przez Niego nadużyte w ataku bezcelowym, nieaktualnym, kapryśnym.

O co właściwie chodzi Panu Br.? Czy atak Jego naprawdę jest koniecznym wynikiem sytuacji obecnej, zagrożonej przez „Zamek Kaniowski", czy faktycznie zachodzi dzisiaj potrzeba przeprowadzenia samoobronnej kontrofenzywy przeciw jednemu z romantyków, specjalnie jako autorowi „Zamku"? Czy w tym „Zamku" tkwi rzeczywiście wróg dzisiejszej kultury literackiej i dzisiejszej młodzieży (jak twierdzi Pan Br.) czyteż nawiedzają Pana Br. przywidzenia, jak to czasem bywa w obliczu ruin u ludzi o pobudliwej wyobraźni lub chorobliwej wrażliwości?

Zarzuty Pana Br. i Jego dowody polegają przedewszystkiem na niezrozumieniu czy niedopatrzeniu różnicy między historykiem, względnie badaczem literatury a krytykiem literackim. Dla pierwszego „życie literackie jest przedmiotem badania, dla krytyka środowiskiem działania. Historyk literatury, względnie jej badacz, stoi ponad tem życiem literackiem i usiłuje zająć wobec niego stanowisko bezstronnego badacza, objektywnego widza". Krytyk literacki zaś zwraca się do dzieł epoki współczesnej lub minionej po to, by je zaktywizować, by zwrócić strumień oddziaływania literackiego na grunt współczesności, by dzieła te zużytkować dla aktualnego życia w roli czynników ożywiających, zapładniających. (Por. Z. Łempickiego „O krytyce literackiej" Roz. I). O Goszczyńskim zabierała dotąd głos, pominąwszy Mochnackiego i M. Grabowskiego, przeważnie *„historja literatury* a nie *krytyka literacka* i właściwie już tem samem padają zarzuty Pana Br., zwracane stale pod adresem *krytyki* literackiej, mylnie utożsamionej z *badaniem* literackiem. Padają, ponieważ siła bezpośredniego wpływu badacza na życie literackie jest zazwyczaj mniejsza, aniżeli doniosłość wpływu krytyka. Jeżeli zaś ktoś otaczał Goszczyńskiego „dymami kadzideł", które subtelnie wyczuwa Pan Br. to nie krytycy lecz badacze literatury, indywidua naogół nieszkodliwe.

Jeśli tylko wogóle ktoś otaczał dymem kadzideł... bo i o to można wszcząć sprzeczkę pod wcale pomyślnemi auspicjami. Przypuśćmy na chwilę, że faktycznie podział na historyków literatury, względnie jej badaczy, jest nieuzasadniony i uważajmy, zgodnie z Panem Br., autorów piszących o Goszczyńskim za krytyków. Pan Br. wymienił kilku. O Goszczyńskim wyrażał się z uznaniem Tretiak, a Mochnacki i M. Grabowski „peany pochwalne śpiewali na cześć „Zamku Kaniowskiego". Jedynie Tarnowski „wnikliwie" dopatrzył się w poemacie różnych usterek. Teraz zaś Pan Br. odkrywa w „Zamku" nieumiejętne komponowanie i tworzenie postaci, przesadę w użyciu akcesorjów romantycznych, chybioną epikę, „deflorację słowa i składni", przewagę refleksyjności nad liryzmem, poronioną kolorystykę. Cóż zrobić, gdy Pan Br. fatyguje się bezpotrzebnie wywalaniem drzwi już od stu lat stojących otworem?!

Zacznijmy od prawdziwych *krytyków,* od Mochnackiego i Grabowskiego. U pierwszego czytamy: „Nie waham się policzyć go (t. j. poemat G-go) do rzetelnych ozdób literatury polskiej, nie zbijając bynajmniej zarzutu niepoprawności, owszem, rozciągając go nawet dalej do samego tej powieści układu, gdzie rzecz osobliwie ku końcowi, nie tak jasno i zrozumiale wyłuszczona, jakby życzyć należało. Znać pośpiech tu i ówdzie, znać skwapliwość, a z tego rodzą się nieszykowność, usterki, zboczenia". („O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym" wyd. Bibl. Nar. str. 129).

Grabowski zaś wydaje o poemacie taką opinję: „W zalewie krwawej powodzi giną wszystkie wdzięki i genjuszu poety i miejscowości ukraińskiej i cała powieść, pomimo wielkich piękności, staje się dziwnie niemiła". („Literatura i krytyka" 1837, str. 106). Idźmy dalej, posłuchajmy uwag trzeciego „chwalcy" — Tretiaka: „Goszczyńskiemu w wysokim stopniu brakowało kultury artystycznej, poczucia umiaru i harmonji... Poczucie dobra i prawdy stanowczo górowało nad poczuciem piękna i stąd kontemplacja form pięknych schodziła na podrzędne stanowisko". (Wstęp do „Z. K." w wyd. Bibl. Nar. str. 27/28). Zacytowane zaś skwapliwie przez Pana Br. zdanie „epicka poezja polska nic równie potężnego pokazać nie zdołała" (str. 33) odnosi się *nie do całego poematu,* lecz tylko do niektórych scen jego, przedewszystkiem do sceny gonitwy Szwaczki za Orliką. Ale tego Pan Br. nie dodaje.

Tyle krytycy, zaatakowani przez Pana Br. A zarzuty inne, obalające n. p. rzekomą kolorystykę stylu poety? Ależ o tem wiemy już od lat wielu, zagadnienie to poruszył Z. Wasilewski we wstępie do wydanych przez siebie „Dzieł zbiorowych" Goszczyńskiego jeszcze w roku 1911, następnie powtórzył wywody swoje w zbiorze rozpraw o poecie, ogłoszonych w roku 1923. Czytamy na str. 148, że „Goszczyński... pozostał na zawsze złym malarzem kształtów i barw...", że „utwory Goszczyńskiego pod względem malarskim... są mało artystyczne", że „robota to gruba, bez subtelnego poczucia malarskiego".

Do tych sądów dodajmy inne. „Oficjalna literatura wielbi Goszczyńskiego. Każdy krytyk literacki, piszący „urzędowo" historję polskiej literatury uważa za swój najświętszy obowiązek poświęcić kilka stron peanom na cześć twórczości Goszczyńskiego", — tak utrzymuje Pan Br. Idąc za jego wskazówkami zaglądnijmy do dzieł jednego z „oficjalnych" krytyków, do „Literatury polskej Br. Chlebowskiego. Entuzjazmu jakoś tu niema, jest natomiast taka uwaga: „(Goszczyński) daleki od dojrzałości moralnej Malczewskiego, nie zdolnym jest sięgnąć do głębi dusz postaci przedstawionych i ująć ich istotę... Inne postacie (poza Nababą), ubogie zresztą duchowo, charakteryzuje skąpo, rysami ich popędów" (str. 111/112). Czyż można wobec tej rewji głosów krytycznych mówić o „dostojnej todze nienaruszalności", w którą Goszczyński rzekomo jest przystrojony?

Zostaje jeszcze jeden zarzut: „Zamek Kaniowski" jest czytany jako uzupełniająca lektura w gimnazjach. Na stylu jego kształci młodzież swój smak estetyczny. Smutny stan! Być może, że „Zamek Kaniowski" jest w szkole czytany. Trzeba to jednak położyć na karb nawyku czy tradycji u nauczyciela, a nie obwiniać zaraz systemu nauki, ponieważ program, jeśli chodzi o Goszczyńskiego, nie powinien zupełnie prowokować temperamentu Pana Br.

Na liście lektury uzupełniającej dla klasy VII i VIII, figuruje tylko „Król Zamczyska", i to bez zwrócenia specjalnej uwagi zapomocą gwiazdki lub kursywy. Jeśli zaś będziemy dozorowali prywatne niejako, nieusankcjonowane przez program pociągnięcia tego lub owego nauczyciela, zauważmy gwoli bezstronności, że ten lub ów nauczy-

http://rcin.org.pl

ciel wspomina już dzisiaj w szkole o Hamsunie, o Kadenie-Bandrowskim, jakkolwiek o tych pisarzach program, jak dotąd, milczy. Zresztą i to trzeba dodać, że Wojciechowski w swych obszernych wskazówkach metodycznych do programu gimnazjum wymienia Goszczyńskiego raz jedyny, w związku z lekturą komedyj Fredry (str. 199). A. M. Kridl w używanej przez młodzież „Literaturze polskiej wieku XIX." w części drugiej nie waha się użyć w odniesieniu do niektórych scen „Zamku" takich określeń jak „potworność", „ohyda" (str. 117).

Artykuł Pana Br. jest niepotrzebnie, lekkomyślnie i nieodpowiedzialnie zredagowany. Zarzuty Jego albo nie są zgoła żadną nowością rewelacyjną, albo wybuchają z przesadnie zaniepokojonej wyobraźni, lękającej się o destrukcyjny wpływ „Zamku Kaniowskiego" na dzisiejsze pokolenie. Strach ma patologicznie nieraz wysadzone na wierzch oczy, zamąca zdolność bystrego widzenia. Poemat Goszczyńskiego jest nie od dzisiaj wyłączony poza obręb wpływów na czytelnika, krytyka literacka nie ma celu ani potrzeby do niego sięgać, a badacz literatury może sobie bez zakłócenia spokoju i porządku publicznego inwentaryzować, ujawniać, obalać wartości utworu.

Pierwsza poważna monografja o Goszczyńskim B. Suchodolskiego jest rzetelnym wkładem do zasobów polonistyki naukowej, ponieważ jednak do krytyki literackiej nie należy ani też należeć nie pragnie — autor jej chyba zbytnio kulturze polskiej nie zaszkodził wydobywając na światło dzienne niejeden szczegół cenny w twórczości poety, „wykastrowanego z istoty piękna", jak niezbyt pięknie zauważył Pan Br.

Zwalczać Goszczyńskiego zato, że „bezcześci" słowo, usuwać go z firmamentu literatury i wprowadzać na jego miejsce znakomitego stylistę Jana Śniadeckiego „...to za błahy, za nikły i za niesprawiedliwy powód, do wszczynania ataku. Zostawmy nareszcie te „modlitwy o słowo", te całe nabożeństwa, celebrowane ku czci słowa, które przecież nie jest najważniejszem zagadnieniem dzisiejszej kultury! Na szczęście walczy się dzisiaj o człowieka całego, a nie o jedno, choćby ważne, przejawienie się jego istoty. Czyż wobec tego nie wartoby zastąpić Goszczyńskiego — stylistę Goszczyńskim — człowiekiem? Doprawdy szkoda, że Pan Br. orjentujący się przecież w nastrojach dzisiejszości, nie napisał równie namiętnego artykułu w *obronie* Goszczyńskiego, tego miernego może poety, artysty, ale wielkiego człowieka, którego podniosłość etyczna, godna poziomu Mickiewicza. Nieobojętną może byłaby zdobyczą duchową dla generacji dzisiejszej, łaknącej ludzi wielkich, bohaterskich w czynie etycznym. Nie jest wykluczone jednak, że artykuł Pana Br. przyczyni się w walnej mierze do *wywyższenia* Goszczyńskiego.

Dr. Karol Klein.

NA MARGINESIE

Nad czem pracują? Złożyli w księgarni Hoesicka, gdzie też ukażą się niebawem prace: Marji Pawlikowskiej „Paryż", E. Zegadłowicza „Dęby Pod Ziemią", M. Rytarda „Przestrzeń", Rogosz-Walewskiej „Na Drodze", T. Peipera „Raz", Prędskiego „Nastrój", Miłaszewskiego „Gest Wewnętrzny", Brzechwy tom poezji. Z beletrystyki drukuje obecnie Hoesick W. Miłaszewskiej „Stare Kąty", T. Ulanowskiego „Uczta Dozorców", Jędrkiewicza „Jędrek i Szczęście" (Nowele), A. Konara „Optymistka" (nowele), J. Brzękowskiego „Psychoanalityk w Podróży", wreszcie T. Sapieżyny „Wilczyca" (powieść). Z oryginalnych prac krytycznych ukażą się w tymże nakładzie B-Żeleńskiego „Flirt z Melpomeną" (wieczór 7), R. Dyboskiego „O Anglji i Anglikach" i K. Irzykowskiego Studja Literackie.

* * *

Na dziesięciolecie szkoły polskiej Związek Zawodowy Nauczycielstwa Szkół Średnich wydał Pokłosie Pracy Oświatowej w Latach od 1880 — 1928. (Skład główny Bibljoteka Polska, Nowy Świat 23/25).

„Pokłosie Pracy Oświatowej" winno zwrócić uwagę nietylko młodzieży, nietylko czujnych publicystów, nietylko ogółu społeczeństwa, lecz także, jaknajpilniejszą uwagę sfer miarodajnych. Wszystkie pod redakcją łączną St. Swidwińskiego zebrane w broszurze artykuły czyta się z dumą, radością, — o ile chodzi o wspaniałe wspomnienia przeszłości (przed 1905 rokiem, od 1905 roku do wojny, Okres wojny do 1918 roku) natomiast z niepokojem a niejednokrotnie z wielkim lękiem gdy mowa o pracach dokonanych w dziedzinie organizacji nauczania w Polsce za ostatnie dziesięciolecie.

Redakcja w Przedmowie broszury stwierdza, iż — „na całym obszarze Polski podejmowane są wysiłki wychowawcze, ofiarne, często owocne! Ale nić tych usiłowań rwie się ciągle i nikt jej nie nawiązuje. Doświadczenia zebrane przez wykonawców i twórców nie wzbogacają dorobku ogólnego".

W tejże przedmowie rzuca redakcja inicjatywę utworzenia domu dla młodzieży, uświadamiania młodzieży o doniosłej pracy tajnej działacza, nauczyciela-Polaka przed wojną we wszystkich trzech zaborach (czyżby praca ta w historji ostatnich walk niepodległościowych była w szkole polskiej pomijana!?!), budowy domu dla weteranów nauczycieli, wreszcie inicjatywę jednorazowego wypłacenia pensji nauczycielom i nauczycielkom dawnych tajnych szkół (czyżby ci najbardziej zasłużeni dla niepodległości ojczyzny nauczyciele i nauczycielki nie byli wcale zaopatrzeni!?!).

Pobieżne nawet przejrzenie broszury daje wyraz wielkiemu napięciu i rozterce duchowej w jakiej znajduje się stan nauczycielstwa szkół średnich, tak ze względu na metody nauczania i sprawy fachowe, jak też ze względu na stosunki organizacyjne, panujące w szkolnictwie średniem.

Sprawa nader ważna, nie cierpiąca zwłoki, — gdy z goryczą przemawiają ci, którzy kształcą nowe pokolenia Narodu!

* * *

Zwiastun Ewangieliczny założony w 1862 w numerze z 11/XI b. r. w artykule wstępnym p. t. Pierwsza Dekada Wolności, podpisanym przez ks. Z. M. przynosi w szlachetnych słowach omówienie dziesięciolecia odrodzonej Polski. Pisze między innemi, — my polscy protestanci, przeważnie potomkowie cudzoziemskich imigrantów, pokochaliśmy Polskę, jako Matkę w czasach niewoli, — dla Jej bólu, cierpienia, dla Jej krzywdy i udręki. Nęceni nieomal zawsze przywilejami i zyskami przez panujących najeźdźców, ojcowie nasi wybrali raczej poniewierkę i prześladowanie przy łonie umęczonej Polski.

http://rcin.org.pl

W tymże samym numerze znajduje się streszczenie pięknego odczytu sen. Everta na naczelny temat wolności sumienia i wolności badania.

* * *

„Za Swobodu" w numerze poświęconym rocznicy dziesięciolecia Odrodzonej Polski przynosi piękny przekład z Anhellego Leonidasa Lwowa, artykuł o śmierci Worcela napisany przez Hercena, piękny urywek z powstańczego opowiadania napisanego przez Lwa Tołstoja, obszerną ankietę na temat polsko-rosyjskich stosunków, którą obesłali p.p. Kościałkowski, Lednicki, Paschalski, Posner, wreszcie przedruk artykułu pomieszczonego w ryskim dzienniku „Siewodnia" J. Kaden-Bandrowskiego o dziesięcioleciu sztuki polskiej.

W dodatkach literackich dziennika „Za Swobodu" zwraca uwagę celowe wprowadzenie działu literatury polskiej współczesnej, który z dużem zrozumieniem i wyczuciem tematu prowadzi prof. S. Kułakowski.

* * *

Dr. Stefan Hincza nakładem Ludwika Fiszera (Łódź—Katowice) ogłosił obszerniejszą pracę p.t. Pierwszy Żołnierz Odrodzonej Polski, z 34 ilustracjami i 4 mapami. Książka p. Hinczy o J. Piłsudskim zapełnia bardzo dotkliwą lukę, jaką był do niedawna brak rzeczowo zestawionej, ogólnie przystępnej a jednak wyczerpującej pracy o pierwszym marszałku Polski.

Dr. Hincza opowiada płynnie, ogarnia i stronę konspiracyjną i wojskową i polityczną działalności Wodza. Ze względu na popularność dobrego wykładu, na piękne ilustracje i staranne wydanie książka o Pierwszym Żołnierzu Odrodzonej Polski zasługuje na jaknajszersze rozprzestrzenienie.

jkb.

KORSYKA

Wita nas oszałamiającym, balsamicznym aromatem swoich lśniąco-listnych krzewów i ziół, prężną, tropikalną bujnością tryskającej zewsząd, wprost z głaźnych progów i taras, roślinności, wita nas oślepiającym żarem październikowego słońca, gorącym powiewem afrykańskich pustyń, intensywnym granatem piennego oceanu. Taką ujrzeliśmy Korsykę w pierwszy dzień naszej wycieczki na Cap Corse, najbardziej na północ wysunięty półwysep, — niebieską, zieloną, białą. I omal zdaje nam się, że to właśnie, ta promienność i przejrzystość, stanowi jej prawdziwe oblicze.

Ale w dalszej podróży, podczas której w aucie przemierzamy wyspę z jednego krańca po drugi, widzimy rzeczy zupełnie odmienne: wgłębi kraju góry wysokie, których czoła ukryte w chmurach i mgle, a stoki porosłe wspaniałym, sosnowym lasem, to znowu na przestrzeni dziesiątek kilometrów wzgórza stepowe o wybitnie krasowym, nieskończenie smutnym charakterze, gdzie już tylko chwaści się olbrzymia agawa i kaktus, i rośnie trzcina wysoka, a po spalonych od słońca trawach pasą się całe stada małych, długowłosych owiec i kóz; potem znów, bez żadnego przejścia, ocieniają naszą drogę długie aleje wonnych eukaliptusów i smukłych topoli, i szumią nad nami cieniste, ogromne, obciążone owocem szlachetne kasztany, mimozy, platany i klony. Droga wije się w górę i wdół, w przepięknych ostrych łukach tuli się do zboczy, wznosząc się raz na wysokość 1700 metrów i więcej, to znowu opadając tuż nad morze, — i nagle auto wpada pomiędzy mur czerwonych, dzikich skał: to słynne Calanches de Piana. Granitowe, gigantyczne, proste, poryte odwieczną erozją, piętrzą się czerwone kolosy, opadając stromo ku morzu. Bo morze jest tu wszędzie. Wciska się wąskiemi fiordami głęboko w góry, niespodzianie, w chwili najmniej oczekiwanej, ukazuje się jego połyskliwa tafla, tu i ówdzie wygładza niezmordowanym, wiekuistym ruchem potężne, piaszczyste plaże i ławice, gdzieindziej bije silnemi ciosami o prostopadłe brzegi. Tytaniczne wrzeć tu musiały zapasy o każdą piędź posiadania pomiędzy dwoma ścierającemi się żywiołami: wodą i lądem. Ślad ich przetrwał do dziś w postaci dziwacznych, zmurszałych skalisk, które wynurzone ongiś z głębiny, sterczą nad morzem, nieraz w znacznej nawet wysokości, niby zastygłe, apokaliptyczne bestje, wyżarte, wyszczerbione naporem fal w cudacki, wieloraki kształt.

Nie daje Korsyka jednolitego wrażenia i obrazu. Jest cała dziwnie *inna*, niż wszystko, co widziałam dotąd, niepokojąca i nieuchwytna. Jest krainą najjaskrawszych, zdumiewających, ciągłych kontrastów, krainą stepów i przelewającej się obfitości, alpejskich wyży i nadmorskich równi, boskich zapachów i szarej, smrodliwej nędzy miast i osad ludzkich.

Dziwne bo są i obce te miasteczka, jak kraj cały. Niewiele ich spotykamy na naszej drodze, a wszystkie biedne, nędzne, opustoszałe jak gdyby. Gdzieś wysoko, na skałach i górach, zawisły maleńkie osiedla, złożone z kilku, kilkunastu domów, szaro-brunatnych jak podłoże, z którego wyrastają. Kształt ich nieodmiennie ten sam: prosta, kamienna bryła, wryta w skałę, niby erratyczny głaz. Wyglądają, jakby tu stały od niepamiętnych czasów. Zdaleka malownicze, stopione w organiczną całość z krajobrazem, zbliska ujawniają te miasteczka, a raczej wioski, straszliwą proletaryzację i niezwykle niską stopę życiową mieszkańców. W wąskiej, stromej uliczce zarysuje czasem tęsknie i żałośnie miniaturowy, objuczony osiołek, zamigoce czarna sylwetka kobiety w ogromnym, czarnym kapeluszu, lub z dzbanem na głowie. Po drogach spotykamy starych, brodatych górali, zawsze w towarzystwie psa, pozatem przeważnie pasterzy owiec. W miastach portowych, mających prędzej jaki taki związek z kontynentem, w Bastji, Ajaccio, są dzielnice zamożniejsze i czyściejsze, zajęte przez hotele, przeznaczone wyłącznie dla cudzoziemców — te wyglądają oczywiście inaczej. Ale wystarczy zboczyć o ulicę dalej, ku starym częściom miasta, by ujrzeć ten sam obraz: zupełnego zaniedbania, przygnębiającego ubóstwa, nie kryjącego się bynajmniej po domach, gdyż i tu, podobnie jak w całej południowej Europie, życie i wszystkie jego funkcje odbywają się przeważnie na zewnątrz.

Kto jednak chce odnieść wrażenie jedyne, niezatarte i niezapomniane z prawdziwej Korsyki, ten niechaj wybierze się do małego miasteczka, leżącego na południowym cyplu wyspy, naprzeciw Sardynji, do Bonifacio.

Zajeżdżamy tam późnym wieczorem, po pięciogodzinnej jeździe z Ajaccio. I nagle, w zielonym rozbłysku reflektorów, majaczą fantastyczne zarysy miasteczka, niknące po chwili znowu w zupełnej ciemności i głuszy. Auto pnie się wgórę, wśród poziomo uwarstwionych skał i zrośniętych z niemi w jedno murów, — przez zwodzony, dudniący most prastarego fortu wjeżdżamy w ciasne uliczki, — w ciemnem świetle kołyszących się zrzadka na mu-

http://rcin.org.pl

rach naftowych latarni ujawnia się nam chyba wizja, nierzeczywista i nieujęta, chyba sen o mogącem istnieć przed wiekami miasteczku. W pewnym momencie, na przestrzeni odległych wieków, zatrzymało się to miasto i stanęło w rozwoju. Nie było, snać, naturalnej potrzeby, naturalnego parcia naprzód w kierunku zmiany jego fizjognomji, dostosowania jej do nowoczesnych wymogów życia. Garstka mieszkańców, która tutaj przetrwała, zda się żywcem tkwić dotąd w średniowieczu, znieruchomiałem w krętych, arkadami wspartych, progami pod górę drapiących się ulicach, w ponurych, nagich, wysokich domostwach, których szczyty zdają się stykać ze sobą, a takich ciemnych i głuchych, jak gdyby żywa dusza w nich nie mieszkała. W kamiennych obramowaniach wrót, wiodących w głąb domostw, widnieją schody, proste, strome, wysokie, tak dziwne, że przypominają raczej jakóbową, śnioną drabinę, aniżeli schody, po których zwykli ludzie chodzą.

I tutaj dopiero, w onej zaklętej w sen tysiącletni mieścinie, uwieszonej wysoko na skale, pomiędzy wiecznością gwiezdnego nieba i niezmierzoną potęgą walącego morza, rozumiem tak do głębi straszną izolację i opuszczenie wyspiarzy.

Byłam na Korsyce i zdawało mi się, że ją znam. Ale teraz wiem, że leży tam dalej, oblana błękitnym bezkresem, tak samo daleka, egzotyczna, niesiężna, — niewiarygodnie piękna, niewiarygodnie smutna.

Wanda Jano-Kragen.

KRONIKA LITERACKA

Nowy plan sowieckiej kampanji wydawniczej na pięciolecie 1929 — 1934.

Plan sowieckiej kampanji wydawniczej na okres najbliższego pięciolecia posiada niezwykle charakterystyczne momenty. Książka w Sowietach, jak obliczają statystycy sowieccy, jest tańsza, niż przed wojną. A jednak, nawet i ta tańsza książka jest niedostępna dla tych warstw, na których Sowietom przedewszystkiem zależy. Robotnik, włościanin i student nie posiada odpowiedniej siły nabywczej. Toteż plan kampanji opiera się na doświadczeniach z roku 1927-go i wnioski, wynikające z cyfr z tego roku, przedstawiają się nader ciekawie.

W roku 1927 wydrukowano w Sowietach 145 miljonów tomów w języku rosyjskim. Pisma sowieckie podają następujący podział tej liczby na poszczególne gatunki. Literatura masowa, propagandystyczno-tendencyjna określa się cyfrą 40 miljonów tomów, dla dzieci — 20 milj., podręczniki — 22 milj., specjalna (naukowo-popularna i t. d.) — 15 miljonów i wreszcie *inna* 47 i pół miljona. Inna — to oczywiście beletrystyka, która zajmuje przeszło 33 proc. całej produkcji wydawniczej. Sowiety pyszniły się wspaniałym rozwojem „innej" literatury i stwierdzały, na każdym kroku, że opieka władzy Sowietów przyniosła nowy okres rozkwitu dla piśmiennictwa rosyjskiego. Tak było dotychczas. Aliści plan pięcioletniej kampanji nasuwa poważne zastrzeżenia co do szczerości władców Z. S. S. R. w stosunku do literatury.

Plan bowiem przewiduje wzrost wydawanych tomów do 350 miljonów i nadwyżkę tę rozkłada procentowo między poszczególnemi działami w następującej proporcji: „Literatura" masowa dla robotników, włościan i armji wzrośnie o 260 proc., dla dzieci o 125 proc., podręczniki o 60 proc., specjalna o 200 proc. i *„inna" o... 6 proc.*

Jak piszą „Izwiestja": *„W ten sposób na rachunek literatury innej, przeznaczonej dla nieokreślonego bliżej czytelnika, wzrosną wydawnictwa, które mają należyty przydział, odpowiedni do dyrektyw organów kierowniczych".*

Okazuje się więc, że „inna" literatura (czytaj: piękna) przeznaczona jest dla nieokreślonego czytelnika. I dla takiego X drukowano 33 proc. wszystkich książek sowieckich? Zgroza! I oto „organy kierownicze" postanowiły, że literatura piękna może wzrosnąć tylko o 6 proc. Tu wreszcie odsłoniło się prawdziwe oblicze opiekunów literatury rosyjskiej. Nie ulega wątpliwości, że plan kampanji przynajmniej w stosunku do literatury „innej" zostanie skrupulatnie wykonany. Czytelnika sowieckiego zaleje znów fala tandety agitacyjno-literackiej. Bolszewiccy „mistrzowie literatury współczesnej" zechcą swą twórczość zastosować ściśle i procentowo do planu pięcioletniej kampanji wydawniczej, a „nieokreślony bliżej" odbiorca literatury pięknej zadowoli się bezpłatną tandetą rewolucyjną.

Bojkot Bernarda Shaw'a na Węgrzech.

Bernard Shaw w jednym z listów do znanego pisarza czeskiego, Karola Capka, poddał ostrej krytyce Węgry współczesne i plany rewizjonistyczne lorda Rothemera, przyjaciela Węgier. Opinja Shawa wywołała na Węgrzech burzę. Prasa wystąpiła ostro przeciw Shawowi i domaga się zbojkotowania utworów Shawa. Prasa czeska ironicznie komentuje plan bojkotu i pisze: biedny, biedny Shaw!!

1-szy tom komunistycznej encyklopedji literatury.

Ukazał się 1-szy tom encyklopedji literatury, wydany przez Akademję Komunistyczną w Moskwie. Całość obliczona jest na 7 tomów, około 5.000 stronic. Tom pierwszy przynosi między innemi zwięzłe artykuły o prawie autorskiem, komuniźmie, o języku i literaturze angielskiej i amerykańskiej, szereg charakterystyk współczesnych pisarzy rosyjskich: Arcybaszewa, Achmatowej, Balmonta, Babela, Błoka, Briusowa, oraz artykuł o Wyspiańskim.

Sensacja! Majakowski mówi!

Majakowski wygłosił niedawno odczyt, który stał się nową sensacją dla Rosji Sowieckiej. Majakowski oświadczył, że zrywa z grupą „Nowyj Lef", którą sam założył, Powiada, że ma dość produkowania 3-ch wierszy na dzień, że czuje się, jak wydojona krowa!! Majakowski oświadcza, że dość partackiej roboty z dnia na dzień, dość dziennikarstwa, niech żyje poezja! Fotografja nie jest czemś lepszem od malowidła! Ułaskawienie Rembrandta! Ostatnie wystąpienie Majakowskiego utrzymane w stylu jego dotychczasowych elukubracyj, świadczy o głębokim kryzysie, przeżywanym przez „wydojoną" i dziennikarską literaturę sowiecką.

http://rcin.org.pl

Nowy tygodnik literacki we Francji.

W najbliższym czasie ukaże się w Paryżu nowy tygodnik polityczno-literacki „Gringoire" pod redakcją I. Kessla i Suares'a. Wśród współpracowników nowego pisma znajdują się: Marcel Prevost, Dekobra, Morand, Pierre Mille, Henri Beraud i inni.

Co zapowiadają wydawnictwa niemieckie.

Prospekty szeregu wydawnictw niemieckich wykazują, że sezon 1928-29 będzie w Niemczech niezwykle obfity. Między innemi, w szeregu głośnych pisarzy występują z nowemi powieściami: Hauptmann, Henryk Mann, Max Brod, Döblin i t. d. Młodzi pisarze niemieccy zapowiadają cały szereg powieści. Wiersze nie cieszą się powodzeniem. I mało pisarzy z pośród młodych poświęca się poezji. Bogato przedstawia się dział essay'ów. Ukażą się książki asów niemieckich tego rodzaju: Polgara i Tuchulsky'ego. Dział przekładów zawiera następujące dane: Upton Sinclair „Boston", Pamiętniki Josepha Conrada, Rogera, Martin du Gard „Les Thibaults" (ukaże się wkrótce również w języku polskim), Duhamela i Istratiego.

LENIN I GANDI

Zawodowy historyk uczony omija skrupulatnie materjał bieżący. Dewiza jego twórczości brzmi: „sine ira et studio", gdybyśmy więc chcieli czekać na opracowanie bieżących wypadków musiałby nam Bóg użyczyć nader długiego życia. Na szczęście znajdują się ludzie, którzy nie są profesorami lub jeśli są, to mają odwagę oświetlić sprawę z jednego punktu widzenia i dzięki nim mamy prace o współczesności.

Tempo życia współczesnego oddaje prasa, nic więc dziwnego, że dziennikarze jęli się prac historyczno-polityczno-społecznych. Mają najlepsze i najczulsze wyczucie, co jest niezbędne dla tego rodzaju twórczości.

Wiedeński dziennikarz René Fülöp Müller spędził w Rosji sowieckiej szereg miesięcy zaznajamiając się z wszystkiemi zagadnieniami. Owocem studjów są dotychczas trzy książki: „Lenin", „Rasputin i kobiety" oraz „Teatr i balet rosyjski".

Müller nie jest psychologiem, nie umie analizować duszy, a tam gdzie próbuje, pozostawia tylko fragmenty.

Ostatnio ukazała się w języku polskim jego pierwsza praca *), „Lenin i Gandi". Paradoksalne zestawienie tych dwóch postaci, stara się autor wytłumaczyć we wstępie. Praca o Leninie, i praca o Gandi'm stanowią zupełnie odrębne, niczem nie wiążące się części. Pisać o współczesności, jest bardzo ciężko, cóż dopiero o postaciach nadających oblicze historji? Fülöp Müller uprościł sobie swoją pracę. Zapragnął dać pełny obraz Lenina i Gandi'ego, a w konsekwencji dał powierzchowny szkic o wszystkiem. Dla zrozumienia czynów ludzkich, konieczna jest znajomość pobudek tkwiących niejednokrotnie w przeszłości, lu b głęboko w duszy.

Jest świetnym i bystrym obserwatorem i sprytnym dziennikarzem. Zużytkował w swej pracy wiele materjału źródłowego obok własnych wrażeń. Trzeba dodać, że zużytkował dobrze. Tam, gdzie czuje, że „ktoś" go wyręczy, pozwala na to z ochotą. Kreśli więc sobie postacie ich własnemi, przyjaciół i wrogów słowami.

Zasadniczo autor ma negatywny stosunek do bolszewizmu i słusznie uważa go za ruch typowo rosyjski, jest pełen entuzjazmu dla wyzwoleńczego ruchu hinduskiego i jego wodza Gandi'ego.

„Lenin i Gandi" to śmiała próba życiorysu dwóch ludzi, którzy działalnością swoją poruszyli świat i nazwiska swoje wryli w dzieje ludzkości. Lenin szedł drogą terroru, twardą przemocą, by tworzyć państwo Komunistyczne. Nie znał żadnych ustępstw dla swych wrogów. A Gandi? Nawet jego śmiertelni wrogowie odnoszą wrażenie, że mają przed sobą wysłannika niebios. O kiju żebraczym wędruje przez Indje, i prowadzi akcję uświadamiania i wychowywania swoich rodaków. Bojkotować angielskie wyroby i na krosnach wyrabiać własne. Krosna są już dziś symbolem zwolenników Gandi'ego. Mahatma jest wcieleniem pokory, dobroci i łagodności. Nie uznaje żadnych gwałtownych wystąpień przeciw władzy angielskiej. „Nie sprzeciwiać się" to hasło Tołstoja wyczuwa się również w nauce Gandiego. Wiemy też, że pilnie studjował dzieła mędrca z Jasnej Polany. Gandi tworzy i organizuje gminy swoich zwolenników. Angielska władza więzi ich i męczy. Ci ludzie z rozkoszą niemal wędrują do więzienia, męczennicy wiary i wzniosłej idei.

Książka Fülöp-Müllera jest pisana, żywo i barwnie, ilustracja i listy stanowią doskonałe uzupełnienie tekstu.

(h)

*) Renè Fülöp Müller: Lenin i Gandi. Autoryzowany przekład Kazimierza Rychłowskiego. Lwów, 1928, Księgarnia „Nowości".

Z BIBLJOFILSKIEJ ANTOLOGJI

O UŻYWANIU I CZYTANIU KSIĄG.

...Jeżeli tedy tak wielkie i tak rozliczne z czytania wynikają pożytki, można się zadziwić, iż się wiele w naszym narodzie znajduje mało dbających na księgi i onych czytanie. A co więcej, że mając się za mądre u samych siebie, a w samej rzeczy będąc we wszystkim prostakami i nie znając, jak wiele umiejętność do uszczęśliwienia życia pomaga, jeszcze się onemi gardzić zdają. Niech że się tedy nauczą, iż człowiek większego i droższego skarbu mieć nie może, nad umiejętność i nauki zawarte w księgach; one albowiem są jedyne środki, przez które ludzie z dzikich, z nieugłaskowych, stają się wolnemi, łaskawemi, grzecznemi i rozumnemi, jednym słowem z zwierząt ludźmi.

Jako dusza ludzka nad ciało jest doskonalsza i szlachetniejsza, tak wyborna bibljoteka (co do szacunku wnętrznego) kosztowniejsza jest nad wszystkie inne skarby, bo ona sama skarbem rozumu ludzkiego słusznie się nazywa. Jest tedy jawna rzecz, że człowiek tym więcej będzie człowiekiem, im więcej się naucza i czyta, i że tym także zwierzętom się więcej przybliża, im mniej się uczy. Przed wynalezieniem sposobu drukowania, trudna rzecz bardzo była i wielkiego kosztu wyciągająca, zebrać sobie jakie uczone księgi, i przetoż najbogatsi ludzie szczupłe bardzo ledwie mieć mogli bibljoteki, teraz zaś kiedy z opatrzności i rządzenia boskiego sposób drukowania od Niemców wynaleziony, przez te trzy wieki, tak ludzie w naukach i wiadomości rzeczy wydoskonalonymi zostali,

http://rcin.org.pl

iż teraz podłej kondycji człowiek księgi łacne i z małym bardzo kosztem zebrać sobie może, i tym sposobem wszelkiej nabyć umiejętności, kiedy przez wydane z druku księki, one czytając wydoskonalonym zostaje. Bo luboby kto w szkołach i po różnych akademjach we wszelkim rodzaju nauk wyćwiczonym był, nigdy w nauce swojej dostatecznie doskonałym nie będzie, jeżeli najprzedniejszych i najwyśmienitszych autorów i ksiąg do nauki jego stosujących się mieć i czytać nie będze.

I próżno mówiemy, że przyrodzona sposobność i doświadczenie wszystko może, albowiem sposobność przyrodzona, którą my przyrodzoną nazywamy, nie jest przyrodzona, ale tylko przez obcowanie z ludźmi rozum już wypolerowany mające, nie nabyta, która sposobność daleko jeszcze bardziej się pomnaża przez obcowanie z tymi ludźmi, którzy wszelkiego przykładali starania aby przez księgi od siebie wydane czytelników swoich oświecili i tego o czym piszą nauczyli. Każde takie doświadczenie ślepe i mało co ważące jest, chyba że się kto dostatecznie nauczy, jakim sposobm ma tego doświadczenia nabywać, którego nie przez co innego tylko przez nauki nabyć może.

Dałby to Bóg, aby te opaczne mniemania, jakoby nauki i czytanie ksiąg potrzebne nie były, w wszystkich i sercach miejsca nie miały, aby niewiadomość i prostota, matka zabobonów, więcej nad nami nie panowały.

(Monitor, 1765, ur. XLVIII, str. 370 — 7).

ODPOWIEDZI GŁOSU PRAWDY LITERACKIEGO

Wyczekiwanie, Poznań: Wiersze, pełne szlachetnej myśli społecznej, zarazem jednak nierówne w obrazie, niejednolite, nie dość rytmiczne. Więcej tu jeszcze kazania, niż bezpośredniego uroku rzeczy i spraw ludzkich. Nie zniechęcać się, pracować, przysłać po pewnym czasie nowe, lepsze próby, wtedy zobaczymy znowu.

Dr. K. K. Lwów: Korespondencji o literaturze w Palestynie nie otrzymaliśmy. Cenny artykuł w obronie G. z przyjemnością wydrukujemy w jednym z najbliższych numerów. Bardzo dziękujemy.

W. J. Toruń: A jednak oczywiste nieporozumienie. Nie mogliśmy i nie chcieliśmy zaczynać właśnie od tego artykułu. Nazywałoby się to, może i słusznie, że zajmujemy się tak zwaną niezdrową sensacją. Gdyby temat poruszony przez Pana znalazł się w cyklu innych, zajmowanie się nim zrozumiałby czytelnik, jako pewnego rodzaju dopełnienie całości obrazu. Przecież to proste: Można komuś w ciągu rozmowy wiele powiedzieć, nie można jednak istotnie ni z tego ni z owego zaczynać od najdrastyczniejszej sprawy.

Wanda P. Warszawa: Bardzo cenimy Pani pióro, byliśmy jednak nader zdziwieni treścią i przedmiotem artykułu: Cóż u licha? Morand napisał dość zdawkową książkę i z tego powodu pisze Pani długi artykuł sprawozdawczy? Czy to nie snobizm? Dlaczego nie pisze Pani o poważniejszych autorach i poważniejszych dziełach? Pragnęlibyśmy drukować Jej rzeczy z zakresu badań krytycznych, poświęconych polskiej literaturze współczesnej.

Tad. Witt.. Niepotrzebnie uraża się Pan. Radzimy przeczytać Rok 1920 J. Piłsudskiego, o wojnie polsko - bolszewickiej, znajdzie tam Pan wyjaśnienie taktyczne boju pod Radzyminem. Nie można równać tych dwóch bitew, pod Kołodziejami bowiem piechota legjonowa stała trzy doby w huraganowym ogniu artyleryjskim. Cała dyskusja nasza byłaby niepotrzebna, gdyby wiersz był dobry. Ale wiersz nie stoi jeszcze na wyżynie. Nie zrażać się tedy, lecz pracować.

Wi-j: Niech się Pan zastanowi sam. Pisze Pan: Chciałbym nizać wspomnień tony na srebrzystą nić.. Okropne, sztuczne, bez talentu, — obrzydliwe. Siarką i fosforem wypalić tę obrzydliwą manierę.

Edenicz. Powiat wieluński: Nieprawdopodobne: Opisuje Pan na trzech czwartych arkusza jakieś Alpy, widziane zresztą tylko we wspomnieniu, a potem w paru wierszach bohater, który sobie owe Alpy przypomina jest na froncie, walczy za Ojczyznę i „wogóle" umiera. Z pańskiej „noweli" dowiadujemy się tego czy owego o Alpach, bohater opowiadania pozostaje nieznany, mimo, że napisał Pan jego nazwisko.

Sew. Pol.. Słabe, bardzo przeciętne wiersze.

Ant. Leg. Szar, Poznań: Niestety, — zadużo róż lazuru, purpury, zadużo patosu za mało prostoty, szczerości i spokoju. Przestać pisać, — czytać wielkich poetów, patrzeć, uczyć się, jak wydobywać wrażenie piękna sposobami nikłemi, skromnemi.

Alfred Lut.: Nadesłany wiersz jest bardzo niedobry: Pretensjonalność w prostocie, to jedna z najgorszych znanych nam manier.

Rap. Lwów: Sonet — zły. KrużE, haszysze, modły, — emfaza jednem słowem, nic nie wyrażająca nuda. Mówi Pan nieustannie o duszy. O tęsknocie. Itd. Pojęcia te nie poparte żadną oczywistością poetycką tracą wszelki sens i stają się utrapieniem czytelnika.

D. I. Lwów: Wydrukujemy, choć więcej spodziewaliśmy się po tym wierszu. Zaczyna się mocno, niestety, nie utrzymał Pan do końca linji.

Leon, W-wa: Proza tego rodzaju nie ma chyba sensu. Zdaje się, że się nie mylimy.

M. Urb.: Nie możemy drukować tego, prowadzimy dział literacki, Pan tymczasem przysyła coś religijno - kaznodziejskiego.

M. M. Wojt. Kraków: Może wiersz pański jest nawet dobry. Niestety, od czasów Lindbergha i tych wszystkich lotów, nie możemy już bezstronnie czytać wierszy lotniczych. Śmiga, barometr, mgły, radjo, słuchawki w tem wszystkiem, wogóle cała ta druciano - kablowa poezja benzynowa posiada u nas nawet pewną nazwę: Poezję tę nazywamy sobie pocichu, prywatnie: Telefon.

REDAKTOR I WYDAWCA: *WOJCIECH STPICZYŃSKI*

Drukarnia „Literacka", N.-Świat 22. Przesyłka poczt. opłacona ryczałtem.

akc. 330/61D

http://rcin.org.pl